

DZIS I JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok III

Warszawa, 24 sierpnia 1947 r.

Nr 34 (91)

TREŚĆ NUMERU: W. Len: Pozycje kluczowe; J. Olechowski: Poezje; Al. Ł.: Perspektywy literackie; M. Pazdro: „Glossy śląskie” Zbyszka Bednorza; J. Siwkowska: Orleńskie śląskie; T. Wysocka: Rodzina Martinów; St. Podlewski: Przemarsz przez piekło; M. Ricard: Quo vadis America? — Szeroki horyzont.

Jan Meyszłowicz

MIĘDZY NIEMCAMI A ROSJĄ

(Rozważania o racji stanu — część druga)

PIERWSZA WOJNA światowa była naogół dla społeczeństwa polskiego niespodzianką. „O wielką wojnę ludów prosimy Cię Panie” było aktualne tylko w nielicznych umysłach. PPS i Piłsudski — których zasięg wpływów był wąski — zdawali sobie sprawę z rozległości koniunktury jaką owo wojna między blokiem habsbursko - niemieckim a Rosją. Dmowski, aczkolwiek miał naogół trafną wizję niebezpieczeństwa siły dośrodkowej niemieckiego polipa, który rozsiadł się w samym środku Europy, podówczas jeszcze centrum przemysłowym świata, i potrafił wyciągnąć z tego przynajmniej intelektualne konsekwencje w swym programie oparcia się o Rosję, nie potrafił znaleźć praktyczne wyjście z konfliktu nacjonalizmów: polskiego i rosyjskiego. Wyższością Piłsudskiego było przekonanie, które zrealizował w postaci związków strzeleckich i legionów, że winniśmy posiadać gotowy załazek własnego wojska. Piłsudski nie mógł wierzyć, (co sam potem próbował skutecznie wmówić w naród), że jedna lub więcej brygad zaważą na szali wojny. Lecz długie lata pracy rewolucyjnej nauczyły go, że nawet niewielka ale gotowa do działania siła może się okazać decydującą w chwili gdy jakikolwiek rząd traci grunt pod nogami.

Dualizm koncepcyjny, „czy z Niemcami, czy z Rosją?”, konieczność wyboru już nie orientacji, ale racji stanu w okresie wojennym, kiedy wypadki biegają szybko, nie dotarły do szerokiej świadomości społeczeństwa. Koncepcja NKNowska była najbardziej popularna ale opierała się o najsłabszego z państw rozbiorowych. Koncepcja „zachodnia” zaczęła przybierać kształty dopiero z chwilą kiedy Francja i W. Brytania, które przecież nie chciały o problemie polskim tak długo jak należało pilnować czynnego bicia Niemców przez rosyjskiego alianta, doszły do wniosku, że na Rosję rewolucyjną nie ma co już liczyć. Problem Polski znalazł się na czołowej karcie polityki zachodniej w deklaracji prez. Wilsona w 1918. Deklaracja ta była jednak pomyślana jako wykładnik całkowicie nowego systemu, ucieleśnionego w pakcie Ligi Narodów. Polska znalazła się tam dzięki wpływowi Pańderewskiego, ale i

dzięki temu, że była najlepszym przykładem międzynarodowego i ideowego charakteru planu wilsonowskiego. Z chwilą kiedy plan ten upadł St. Zjednoczone wycofały się z Europy. Polska znikła z ich zainteresowań, które i tak były bardzo ograniczone.

Rok 1918 przyniósł sytuację, której nikt przed 1914 w Polsce, ani gdzieindziej, nie przewidywał. Rosja, Niemcy i Austria zostały wyeliminowane z czynnej gry politycznej. Polska nie uczyniła żadnego wyjątkowego wyboru. Rok 1918 wskazywał, jak się wydawało, że wybór nie był potrzebny. Państwa rozbiorowe znikły na skutek historycznego deus ex machina. Można się było plawić dowoli w przepowiedniach Wernyhory i deklamować o „sprawiedliwości dziejowej”. Przy odzyskaniu niepodległości zarówno paryski Komitet Narodowy, jak P.O.W. mogły zapisać dużo na swoje konto.

Lecz właśnie wtedy, kiedy wszystko było płynnym chaosem, kiedy reprezentanci państw mniejszych wymyślali sobie w podkomisjach zapomocą argumentów historycznych, map i wykresów etnograficznych i statystycznych, a zwycięskie grube ryby przeszły od solidarności wspólnych frontów do robienia sobie wzajemnie nie-

miłych kawałów, właśnie wtedy zjawiała się dosadnie konieczność wyboru. Dmowski stawiał na pierwszym miejscu Gdańsk i Prusy Wschodnie, Piłsudski — kresy wschodnie. Konflikt był ostrzejszy niż w 1914, bowiem oszołomieni koniunkturą chcieliśmy i jedno i drugie. A takich iluzji nie mogli podzielać ani Piłsudski ani Dmowski. I jeden i drugi mieli do przewyżczenia ogromne opory ze strony zachodu. Anglicy nie chcieli zbyt osłabiać Niemców. W Rosji chcieli upadku bolszewizmu i pomagali — wbrew zdaniu Lloyd George'a — białyemu generałom. Ale do Polski zaufania nie mieli. Francja chciała solidnego wykończenia Niemiec. W stosunku do Rosji Clemenceau wymyślił formułę „cordon sanitaire”, w którym Polska była ważnym ogniwem, ale tylko w stosunku do Rosji czerwonej. Francuzi popierali nas na zachodzie, ale nie wierzyli w trwałość Polski narodowościowej na wschodzie.

Polska była zbyt słaba (z Litwinami nie było co gadać, chcieli izolacji od Polski a nie współpracy). W rezultacie żadna z naszych racji stanu ani w wydaniu wschodnim ani w zachodnim nie została zrealizowana. I tu i tam skończyło się na kompromisach, z których

zachodni z „korytarzem” był najdziwaczniejszy. Otrzymaliśmy koszlawe granice. Na osłodę została nam karytura koncepcji „zachodniej” polegająca na pobożnym życzeniu, że gdy będzie ambaras oboje, to jest zachód i my, „zezcemy naraz”. Jej realnym wyrazem był sojusz z Francją, podpisany w 1921, wbrew opinii marszałka Focha i generała Weygand, którzy uważali Polskę za zbyt słabego partnera aby się z nim zbyt wiazać.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej na tym początkowym okresie, bowiem ma on specjalne znaczenie ze względu na to, że znaczny procent ludzi, którzy pobierali decyzje najważniejsze w okresie 1938-45, tkwiło umysłowo właśnie w epoce 1920 roku.

Ponowne zjawienie się Polski jako niepodległego państwa, a nie „sprawy polskiej”, w polityce międzynarodowej było wypadkiem bez precedensu. Pomimo swej dziwacznej struktury geopolitycznej państwo polskie zaczęło od razu wykazywać taką żywotność, że tempo wrastania go w Europę przekroczyło oczekiwania. Tylko Niemcy nie dały długo czekać na dowody, że nie pogodziły się z jego istnieniem. Kontredans dyplomatyczny z Niemcami

zaczął się, nim wysechł atrament podpisów Traktatu Wersalskiego.

Rosja Sowiecka parała się swymi wewnętrznymi kłopotami za „kordonem sanitarnym”. Ale już w 1922 pakt sowiecko - niemiecki w Rapallo zasygnalizował powrót do gry karty rosyjskiej.

Wybór racji stanu w początkowym okresie był nietrudny. Niemcy były wrogiem a Rosja przerażającą. Obie te potęgi były jednak bardzo osłabione. W obozie, który pokonał Niemcy uważano często Polskę za intruza, zwłaszcza, że obóz ten był rzetelnie skłócony. Oparcie mieliśmy tylko we Francji, to też dokoła niej kręciła się nasza polityka zagraniczna. Pokój jest ogrodem, który nieustannie uprawiać trzeba. W polskiej myśli politycznej pojawił się prąd, który w miarę narastania pięknego dorobku wewnątrz kraju płynął crescendo. Był nim brak zrozumienia, że Państwo polskie powstało spowodem na skutek bardzo specyficznej koniunktury międzynarodowej bez której cała postawa i wysiłek narodu nie na wiele by się zdały. Rosło przekonanie, gruntowane przez legionową legendę, że Polskę wywalczyliśmy sobie sami.

To też przy uprawianiu ogrodu pokoju nie dbaliśmy zbyt o rozbudowę współpracy z resztą państw środkowo - europejskich, która to współpraca jest zresztą zagadnieniem niezmiernie trudnym. Z Rumunią cprawda zawarliśmy przymierze z ostrzem antysowieckim. Było to posunięcie w tonacji zgodnej ze świeżymi wspomnieniami o 1920.

Tradycyjnej przyjaźni z Węgrami trudno było dać praktyczny wyraz polityczny. Węgry myślały tylko o rewizji granic. Mogło się to stać jedynie kosztem sąsiadów, którym Polska mogła tylko dobrze życzyć. Z tych życzeń była niestety wyłączona Czechosłowacja. Krzywda cieszyńska zatrzała od początku stosunki polsko-czeskie, i ani Warszawa ani Praga nie potrafiły w ciągu dwudziestolecia przejść na plan wyższy od nacjonalizmu IKC-ego autoramentu.

Wszystkie państwa środkowo - europejskie i bałkańskie przechodziły gorączkę nacjonalizmu wytłumaczalną wieloletnią opresją, ale tym niemniej opłakaną. Wzajemne wynaradawienie mniejszości, fatalny ciężar zbrojeń ponad stan, rekryminacje i judzenia prasowe, intrygi w Lidze Narodów i różne prestige'owe kawałki, dawa-

Wytyczne

...Myśl chrześcijańska każe kochać wszystko tak, jak wszystko kocha Bóg, wprowadzając jednak różnicę między byt a byt, między krew ludzką a nieludzką, między doskonałość taką inną.

Nie może być mowy o ładzie w miłości u człowieka, jeżeli zapomina się albo o hierarchii uczuć w samym sobie, albo wreszcie o jednym drugim.

Anarchicznie kocha, kto kocha byle jak, kto kocha bez kierunku i wyboru — każdą miłością, skądkolwiek by się odezwała... Kochać po ludzku, znaczy kochać bogato, ale także pracowicie, gdyż w życie swe uczuciowe musi się wprowadzać ład, o r d o a m o r i s.

Katolicka etyka wskazuje jak w naturalny świat uczuciowy wchodzi z góry od Boga nowa miłość, c a r i t a s, która żadnego naturalnego uczucia nie zabija, lecz każde uwzniośla, sublimuje. Z tą nową miłością, jako siłą wiąże się nowe przykazanie Chrystusa, to przykazanie, które każe duszę swoją dać za braci swoich.. Tylko z upracowanej miłości, ze sprawiedliwości społecznej i mądrości na wszystkich stopniach życia wyrosnie niezakłamaną dla ludzi pokój...

Powyżej drukujemy małe urywek ze spuścizny ks. Konstantego Michalskiego, wielkiego myśliciela i filozofa katolickiego, składając w ten sposób hołd jego pamięci.

Dm 19/107

ły mocarstwom, które wcale nie świeciły przykładem, pole do popisu. Nie zagrażało to pokojowi świata ale utrudniało codzienność i nie utrzymywało w społeczeństwie polskim przekonania, że nasza racja stanu winna być pacyfistyczna. Wojna dała nam niepodległość. Nie widzieliśmy dostatecznie, że tylko przez drugą wojnę możemy ją ponownie utracić.

Pierwszym dzwonkiem alarmowym na osi Paryż - Warszawa, która biegła przez Niemcy, był pakt tak zw. locarneński w 1925. Francja otrzymała gwarancję brytyjsko - włosko - belgijską swych granic z Niemcami. Sama gwarantowała w tej kombinacji granic Niemiec. Była to pierwsza chwila dyskryminacja na niekorzyść wschodu. Skrzyński i Benesz starali się to odrobić poprzez układ obronny francusko - polski i czechosłowacko - francuski ale pierwszy wyłom w solidarności antyniemieckiej był zrobiony. Francja otrzymała czego najbardziej pragnęła. Od tej chwili jej pozycja w Europie środkowej poczęła słabnąć. W. Brytania ograniczyła swe zainteresowania wyraźnie do zachodu. Autorem Locarna był Stressemann, który symbolizował Niemcy demokratyczne i rezygnujące z rewanzów.

Stressemann pragnął drogą propagandy i paktów wyodrębnić problem granic polsko - niemieckich od innych problemów niemieckich, i narzucić opinię światowej aksjomat, że granice te są niesprawiedliwe. W przeddzień objęcia rządów przez spisek hitlerowski, zadanie to było przez jego kontynuatorów spełnione. Niemcy weszły do Ligi i zdawało się, że Europa zaczyna się utaktowywać. Nie było po temu dowodów na odcinku polsko - niemieckim. Dwustronny natomiast stosunek sił Polski do Niemiec poprawiał się z rokiem każdym na naszą korzyść. W 1927 siła militarna Niemiec stała najniższą.

Brak Rosji, do którego w polityce zagranicznej zaczęliśmy się pospołu z innymi przyzwyczajając, był dużym uproszczeniem. Nastąpił okres pomyślnej koniunktury gospodarczej, o wojnie zapomniano szczęśliwie. Lindbergh przeleciał Atlantyk. Usprawiedliwiało to nieco naszych polityków, że niezbyt zdawali sobie sprawę, że Polska zaczęła być jakby izolowana. Zachód się odsuwał, Rosja i Europa stały do siebie tyłem, Niemcy byli zawsze ci sami, a w naszym kącie kontynentu tylko Czechosłowacja podparła się Małą Ententą przeciwko Węgrom, z Niemcami była po imieniu i z Rosją za pan brat. Liga Narodów była anglo - francuskim podwórkiem.

Nie długo jednak Francja żyła pod znakiem bezpieczeństwa zrodzonego w Locarno. Ostatnie wojska okupacyjne opuściły Niemcy, które miały coraz więcej bezrobotnych ale i świeżo zainwestowany

pożyczkami z zagranicy przemysł. Francja goniła resztkami zasobów rekruta i stała się psychicznie niezdolna do jakiegokolwiek zbrojnego wysiłku. Niemcy rośli w siłę. Budowa linii Maginot'a przypięczowała wycofanie się Francji z roli przodowniczką antyniemieckiej. Premier Tardieu zaczął się rozglądać w 1930 za silniejszym aliantem niż Polska czy Czechosłowacja. Zaczęły się ciche sondáže w Moskwie. Warszawa zwąchała szybko tajemnicę. Piłsudski był oburzony, kazał z honorami odesłać misję wojskową francuską, która od 1920 bawiła w Polsce, ale zaraz wyciągnął sam konsekwencje z zapoczątkowania wyłomu w chińskim murze sowieckim. Coraz więcej bezrobotnych niemieckich miało koszule, przeważnie brunatne.

W 1932 Polska podpisuje pakt o nieagresji ze Zw. Radzieckim. Pomiedzy Moskwą a Warszawą lód pod wpływem wrzenia w Niemczech zaczyna tajeć. Żadna ze stron nie angażuje się jednak dalej. Obie cierpią na zbyt silne kompleksy.

30 stycznia 1933 Hitler zostaje kanclerzem i napięcie stosunków polsko - niemieckich wzrasta z dniem każdym. Malutka nasza flota wojenna demonstruje w Gdańsku. W latach 1932 - 33 dwustronny stosunek sił Polska - Niemcy przedstawia się dla nas najkorzystniej. Reichswehra jest doskonałym instrumentem ale liczy tylko 100 tys. ludzi. Lotnictwo i broń pancerna są w stadium planowania. Opozycja wewnątrz Niemiec jest jeszcze poważna. Piłsudski proponuje Francji (o udziale W. Brytanii w takim przedsięwzięciu nie było co marzyć) wspólną likwidację hitlerizmu, ewentualnie manu militari. Francja się szepcze o tym nie chce i wraz z Anglią mnoży interwencje nakazujące nam zgodę i ustepliwosć wobec Niemiec. Czy Polska mogła uderzyć względnie zagrozić poważnie sama? Zdania ekspertów wojskowych są podzielone. Politycznie byłoby to możliwe tylko przy uzgodnieniu takiego kroku ze ZSRR. Brak poważniejszych przygotowań wojskowych pozwala przypuszczać, że Piłsudski akcję z naszej strony uzależniał całkowicie od udziału Francji co do którego mógł być sceptyczny, a w wypadku jej zgody uważał, że francusko - polskie ultimatum będzie wystarczające, bez jego wykonania, do zmuszenia Reichswehry do usunięcia Hitlera i wstrzymania zbrojeniowych zakusów. Piłsudski wykluczał zatem działanie przez Polskę samą a tym bardziej w porozumieniu i przy pomocy z Rosją, z którą tak daleko idącego zbliżenia nie szukał.

Niemcy żyły pierwsze miesiące panowania Hitlera pod znakiem przerażenia, że Europa nie będzie się im przyglądała bezczynnie. Inicjatywa Piłsudskiego była groźnym memento. Skutki jej nie dały na siebie czekać. Z jej niepowodzenia, które mogło być tylko chwilowe, i Warszawa i Berlin musiały wyciągnąć wnioski. Niemcy dąży do odprężenia na wszystkich frontach z których najpilniejsza jest z Polską. Hitler daje słowami R. P. w Berlinie Wysockiemu zapewnienie, że Niemcy uszanują traktaty i status quo w Gdańsku, że do swoich celów używać będą tylko pokojowych negocjacji. Polska dąży do zdjęcia z ramion dławiącej ją hipoteki niemieckiej. Niemcy są w trudnej sytuacji. Zabezpieczenia się przed nimi niema co szukać w Lidze Narodów, którą w 1933 pogrzyżła W. Brytania odmawiając — wbrew presji amerykańskiej, która chciała wykorzystać Ligę dla własnych celów sama nie dając

nic użycia paktu Ligi przeciwko agresji japońskiej w Mandżurii.

26 stycznia 1934 zostaje podpisany dziesięcioletni pakt o nieagresji między Niemcami a Polską. Gdańsk, który był nieustannym źródłem kłopotów i w prasie światowej stał się symbolem zagrożenia pokoju schodzi z nagłówków. Świat oddycha ulgą. Tylko Francja — która od Locarno odmawiała stale Polsce aktywniejszego poparcia przeciw Niemcom — reaguje ostro i oskarża nas o nielojalność i gorzej jeszcze. Pakt polsko - niemiecki daje obu stronom poważne korzyści. Niemcom daje usunięcie zagrożenia od wschodu. Polska, po raz pierwszy od 1918 ma, uświęcony tekstem dobrowolnie podpisanym, święty spokój na zachodzie przynajmniej na czas jakiś. Zmusi to Francję, a po tem Anglię do zastanowienia się nad własnymi środkami ewentualnej obrony przed Niemcami. Od strony Rosji jest zabezpieczona również paktem o nieagresji z 1932. Polskie akcje na giełdzie politycznej świata, które nigdy nie stały zbyt wysoko, zwyżkują dodatnio.

Ten szczytowy moment polityki polskiej był zarazem kolebką nowej i fatalnej w skutkach racji stanu, która przybrała efektowną nazwę „polityki równowagi”. Opierała się ona na paktach o nieagresji po obu stronach. Teksty umów międzynarodowych dają wyraz faktycznym stosunkom w życiu. Wraz z ich zmianą zmienia się tych umów wartość i zastosowanie. Polska wzmacniała się i rozwijała w tempie dobrze o nas świadczącym. Ale siła jest zawsze słabszym. A dwustronny stosunek sił Polski do Niemiec i Polski do ZSRR zaczął się zmieniać mniej więcej od 1932 coraz szybciej na naszą niekorzyść. Hitlerizm czynił z Niemiec gigantyczną maszynę wojenną. Zw. Radziecki rozbudowywał swój przemysł i potencjał wojenny w skali, którą nasi fachowcy z Oddz. II, MSZ'u i GISZ'u przegapili z zadziwiającą jednorodnością.

Politycy zachodu prześcigali się w zaślepieniu i małostkowości. Okres ten zbiega się z długą chorobą i śmiercią Piłsudskiego, który pozostawił nasze siły zbrojne w wielkim, zamaskowanym wielką ilością propagandy, zaniedbania — oraz opanowaniem gros ośrodków dyspozycyjnych państwa przez zawodowych wojskowych. Poziom ich intelektualnego przygotowania do rządzenia, również zresztą zamaskowany patriotyczną demagogią i załganiem się na isticie mocarstwową skalę, był straszliwą rewelacją II wojny światowej. Raz wszedłszy na drogę okłamywania siebie i innych brnęli dalej coraz bezczelniej i konsekwentniej, jak gracz, który podwaja stawkę na słowo.

Polityka równowagi schlebająca naszemu nacjonalizmowi i wygórowanemu wyobrażeniu o własnych siłach polegała na nie wiązaniu się zbyt niemiło ani z Niemcami ani z Zw. Radzieckim, na zachowaniu maximum „niezależności” i swobody manewru. Gdyby ta racja stanu wychodziła z założenia, że Polska może zyskać na wojnie albo na zachodzie, albo na wschodzie, w zależności od tego po której będzie stronie, to taka swoboda manewru należałaby do klasycznych rekwizytów dyplomacji 19-wiecznej. Od Niemiec mogliśmy pożądać Prus Wschodnich i Gdańska. Do Rosji trudno sobie było wyobrazić pretensje terytorialne. „Prometejskich” pomysłów nikt zbyt serio nie traktował. Polityka równowagi była za tym w założeniu nie ofensywna ale defensywna. Dowodzi tego

fakt, że odmówiliśmy zgodnie pójścia z Niemcami przeciwko Rosji, a nie próbowaliśmy ani myśleliśmy o pójściu z Rosją przeciwko Niemcom (przez pójście rozumieć politykę agresywną).

Spóźnione usiłowania Francji zmontowania środkowo - europejskiego bloku przeciw Niemcom spełziły na niczym. Francja nie chciała porzucić polityki linii Maginota i dawała coraz więcej dowodów słabości. Zw. Radziecki nie wierzył w skuteczność takiego bloku przeciw Niemcom a obawiał się, że w razie jego powstania Niemcy potrafią wykorzystać go dla siebie przeciwko Rosji, na co zachód mógł dać swoje odpowiednio zamaskowane placet.

Przyjmując równowagę za rację stanu Polska nie miała podstaw wierzyć, że pakt o nieagresji istotnie zdejmie hipotekę rewindykacji niemieckich. Taka była oficjalna teza propagandy rządowej (Niemcy pozwalali sobie na różne „zbliżenia” z nami) ale wierzenie w to przez polityków równałoby się wishful thinking. Skoro za tym Niemcy pozostali potencjalnym agresorem to winno to było mieć swój obraz w naszych planach strategicznych. Polityka równowagi nie zwalniała z obowiązku przewidywania która ze stron, wschód czy zachód, jest agresorem najprawdopodobniejszym. Pytanie to było retoryczne. Przecież zdaniem naszych sztabowców Zw. Radziecki był na agresora zbyt słaby. Otóż tu napotykały na dowód zdumiewającej głupoty naszych wojskowych. Walka na dwa fronty była absurdem. Wydawało się zatem, że na wschodzie pozostanie KOP i datujące z epoki króla Cwiczka bataliony Obrony Narodowej a cały nasz ewentualny ordre de bataille będzie przygotowany twarzą na zachód. Lecz na wiosnę 1939 okazało się, że nie mamy wogóle żadnego.

Przy konsekwentnie prowadzonej polityce równowagi należało się powstrzymać od posunięć antyniemieckich. Tymczasem w imię „niezależności” stwarzaliśmy w Genewie i wogóle, pozory, że idziemy z Niemcami ręką w rękę. A w szeregu wypadków pomogliśmy im efektywnie. Odsyłam pod tym względem czytelnika do pamiętników ambasadora Noela. W 1936 Niemcy remilitaryzują Nadrenję. Jest ostatnia chwila powstrzymania ich małym kosztem. Nawet W. Brytania ma tendencję otwierania zwoła oczu.

Lata 1936 — 38 są jednym pasmem niemieckich triumfów. Na arenę wychodzi nowy partner największego kalibru. W 1936 r. Zw. Radziecki wstępuje do Ligi Narodów. Litwinów, autor formuł „pokój jest niepodzielny” staje się spiritus movens wszystkich prób zmontowania koalicji antyniemieckiej.

Na zachodzie były nie pozbawione wpływów koła polityczne, które nie miałyby nic przeciwko temu aby krokodyl niemiecki zwrócił się na wschód. Zachód

wtedy, w zależności od biegu wypadków, zajęłby bez gwałtu wygodne stanowisko. Jest to groźna możliwość. Litwinów niezmordowanie pracuje przeciwko niej. Polska dzieli Niemcy od Rosji, ale na jak długo? Sądzą, że o ile politycy radzieccy liczyli się poważnie z możliwością pójścia Polski z Niemcami przeciwko Rosji dali dowód nieznanomości psychologii polskiej. Lecz Niemcy same rośli w siłę. Zw. Radziecki robi co może aby nie dopuścić do Monachium. Pozostawienie możliwości porozumienia, zachodu z Niemcami musiałoby stać się kosztem „wolnych rąk” dla Hitlera na wschodzie. Zachód reaguje w przeciwną stronę a o ile nasza polityka równowagi z jednej strony chroni Rosję przed Niemcami, to z drugiej strony uniemożliwia zmontowanie antyniemieckiej koalicji.

Polska staje się przed wyborem nowej racji stanu. Albo dalsza równowaga, z Niemcami coraz silniejszymi, z zachodem wciąż chwiejnym i Zw. Radzieckim nieufnym, albo rozwiązanie dylematu! Albo z Rosją przeciw Niemcom albo z Niemcami przeciwko Rosji. O wyborze Niemiec niema mowy. A z tym z Rosją? Lecz wybór ten, tak zdawałoby się oczywisty, jest trudny. Sprzeciwiają się jemu względy psychologiczne. Jest przeciwny naszej tradycji uczuć i myśli. Uchodzi za przeciwny szkole Piłsudskiego.

Z drugiej jednak strony nie ma czasu na targi i rozważania. Zachód nie docenia siły Niemiec. Przecenia polskie i własne.

Największym błędem Becka było, że tego wyboru nie potrafił dokonać.

Bezsporną jego winą było że konieczność wyboru nie dotarła wogóle do świadomości społeczeństwa. Beck pozostaje przy tej samej racji stanu równowagi, która teraz ma groźne oblicze. Zachód coprawda wygląda bardziej zachęcająco niż w 1938. Mamy gwarancję brytyjską. Jest to wydarzenie tak niesłychanie w historii W. Brytanii, że jest z czego być oszołomionym.

Imperium brytyjskie dało polskiemu ministrowi spraw zagranicznych czek in blanco. Od nas zależy czy W. Brytania stanie się belli gerentem. Zależy to i od Niemiec ale uznanie co jest „zagrożeniem polskich żywotnych interesów” do których włączone jest i status quo w Gdańsku, jest pozostawione Polsce. Beck widzi szansę ocalenia.

Albo czy Zw. Radziecki, który w latach ostatnich dał dowody takiej czujności, będzie się biernie przyglądał narastaniu wojny europejskiej? Ponieważ nie mogliśmy się zdecydować na wybór Rosji jako alianta numer jeden nie pozostaje nam nic innego jak wierzyć w jej bezczynność. Ale Zw. Radziecki gra subtelnie i wybiera nową rację stanu. Przygotuje się sam do zadania bestji ostatecznego ciosu. Oto był sens układu Ribbentrop — Mołotow z sierpnia 1939 roku.

Jan Meysztołowicz

Wiesław Strzałkowski

Słoneczna wiedzie mnie droga
Na Boga jasne pokoje,
Choć dusza moja uboga
I grzeszne jest serce moje.

Cóż stąd, że memu Panu
Wciąż odmawiałem ofiary,
Cóż stąd, że wciąż się lękałem
Słusznego gniewu i kary?

Nie lękam się więcej, lecz wierzę
Duch się napróżno nie trwoży.
Wśród biednych tycia ścieżek
Znak zobaczyłem Boży.

KSIĘGARNIA ŚW. JACKA

Katowice, ul. 3-go Maja 18

Oddziały: Bytom — Gliwice — Opole — Zabrze

poleca swoje nowości wydawnicze:

J. Baranowicz	—	Madejowa Klechda	str. 60	zł 120,—
Z. Bednorz	—	Strofy serdeczne	„ 24	„ 60,—
Berghoff	—	Ostatni etap	„ 160	„ 300,—
W. Gunia	—	Cudowny świat przygód	„ 196	„ 300,—
Z. Kossak	—	Beatus Scelus	„ 128	„ 220,—
W. Majdański	—	Giganci	„ 232	„ 380,—
G. Morcinek	—	Listy z mojego Rzymu	„ 152	„ 240,—
Ks. Dr Wilk	—	Św. Benedykt, Patriarcha Zachodu — z uwzględnieniem wielkiej roli św. Wojciecha w Polsce	„ 35	„ 70,—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

POZYCJE KLUCZOWE

Od czasu encykliki „Rerum Novarum” w obozie katolickim podjęto intensywną pracę nad skonstruowaniem takiego systemu społeczno-gospodarczego, któryby w warunkach stworzonych przez postęp techniczny odpowiadał zasadom katolicyzmu.

Prace te są nadal kontynuowane w szczególności we Francji, gdzie środowiska katolickie stojące na bardzo wysokim poziomie moralnym i intelektualnym pogłębiają nieustannie dorobek katolickiej myśli społecznej.

Pragnąc zapoznać choćby częściowo czytelników polskich z wynikami prac katolików francuskich w zakresie zagadnień społeczno-gospodarczych będziemy zamieszczać krótkie streszczenia syntetycznej pracy p. t. „Pozycje kluczowe” ogłoszonej przez wydawnictwo Economie et Humanisme. Wydawnictwo to jest związane z grupą dominikańską, która obok M.R.P. i l'Esprit stanowi najpoważniejszy ośrodek myśli katolickiej we Francji.

We wstępie do powyższej publikacji zostają szczegółowo wyliczone alternatywy przed których wyborem staje nowoczesny człowiek. Pierwsza grupa dotyczy alternatyw odnoszących się do samych podstaw życia np.: człowiek czy ludzkość; jednostka czy kolektyw; tradycjonalizm czy postęp; konserwatyzm, reformizm czy rewolucja; demokracja czy demagogia; anarchia czy socjalizm, komunizm czy socjalizm, rodzina czy hodowla człowieka, życie rodzinne czy gospodarka kolektywna.

W drugiej grupie podane są dylematy z zakresu struktury ekonomicznej i socjalnej np. własność kolektywu czy wspólna eksploatacja, rolnictwo czy przemysł, handel czy repartycja, płace czy udział w zyskach, kapitalizm czy kolektywizm, syndykalizm zawodowy czy korporacjonizm klasowy, gospodarka nie zróżnicowana czy sektorowa, urbanizacja czy ruralizm, solidarność czy wzajemność, pomoc czy solidarność, produkcja maksymalna czy produkcja w granicach sił psychicznych i fizycznych człowieka.

W grupie trzeciej podane są zagadnienia polityczne jak np.: rewolucja odgórna czy oddolna, etatyzm czy samorząd, głosowanie powszechne czy reprezentacja klasowo zawodowa.

Wreszcie zostaje stwierdzona konieczność określenia nowego kierunku wychowania; nauczanie przymusowe czy wolne, publiczne czy prywatne, reforma nauczania czy nowe wychowanie, czy selekcja przez życie.

Autorzy pracy nie stawiają sobie za cel podanie recepty na całkowite rozwiązanie powyższych zagadnień a pragną jedynie dostarczyć czytelnikowi materiałów do osiągnięcia rozwiązań jego własnym wysiłkiem, ograniczając się do podania wyników swoich badań przeprowadzonych nad tymi problemami w świetle zasad cywilizacji chrześcijańskiej. Wychodzą z założenia, że w obecnie przeżywanym kryzysie ideologii i koncepcji oraz przy coraz silniej akcentującym się braku równowagi ekonomicznej i socjalnej zachodzi konieczność rewolucji. Usiłowania państw rozszerzających zakres interwencji i mnożące się projekty reform poszczególnych partii politycznych nie przywróciły dotychczas wzajemnej koordynacji, ani też nie doprowadziły do zniesienia proletariatu i zlikwidowaniu nędzy licznych warstw ludności. Nie wystarczy bowiem naprawić byle jak chwiejący się dom. Potrzebne są nowe warunki pracy i nowe stosunki socjalne. Za-

chodzi konieczność przygotowania nowych ram życia ekonomicznego i politycznego i wprowadzanie ich etapami w życie. Przeprowadzenie rewolucji totalnej wymaga zmiany mentalności, obyczajów, wzajemnych stosunków między ludźmi, między zawodami, i między narodami, transformacji i translokacji centrów produkcji i siedzib mieszkalnych, reformy ustawodawstwa oraz instytucji międzynarodowych. Należy zlikwidować system fabrykujący proletariatu albo inaczej mówiąc „egoistyczną burżuazję” i wszechwładną biurokrację. Należy usunąć permanentnie istniejące sprzeczności świata nowoczesnego i przygotować grunt pod nowy ustrój, który zaprowadzony przez poszczególne narody zapewniłby pokój socjalny wewnątrz kraju oraz łagodziłby istniejące różnice między narodami. Celem doskonałego zaspakajania potrzeb osobistych i kolektywnych umysł ludzki wznieść się musi na poziom, które umożliwią mu zrozumienie powołania rodzaju ludzkiego. Nie kapitulując przed potęgą techniki oraz nie dając się wodzić sile pieniądza czy przemocy — nowoczesny człowiek musi rosnąć intelektualnie, moralnie, duchowo, technicznie, aby sprostać swemu przeznaczeniu.

„Pozycje kluczowe” dzielą się na trzy części z których:

Część pierwsza p. t. „Zasady” jest wyłożeniem doktryny;

Część druga p. t. „Rewolucja ekonomiczna i socjalna” jest wyłożeniem systemu;

Część trzecia p. t. „Rewolucja polityczna” jest wyłożeniem taktyki.

Najpierw streścimy część pierwszą, w której omówione są zagadnienia pierwiastka duchowego, osobowości ludzkiej, mienia, wartości, oszczędności itp.

Stwierdza się, że pierwiastkiem duchowym człowieka jest wszystko co wywodzi się z duszy. Nie sposób sprowadzić ducha do materii, z tego względu, że jest on złączony z materią w człowieku, duch bowiem jest transcendentny. Rozum, wolność i nieśmiertelność ducha uzasadniają „objęcie” pojęciem „pierwiastek duchowy” wszelkiej sfery aktywności intelektualnych, dobrowolnych, a ogólnie mówiąc wszelkiej sfery wolnej życia ludzkiego. Pierwiastek duchowy charakteryzując człowieka i odróżniając go od istot materialnych czyni go odpowiedzialnym nawet za jego ciało oraz pozwala mu przejść z poznania zmysłowego do poznania intelektualnego. Rozum ludzki zgodnie z nauką teologii katolickiej, która uczy że istnieją istoty duchowe niezłożone z materii i ducha oraz, że istnieją duchy doskonałe, najwyższego rzędu — świadom jest niemożności sprowadzenia duszy do materii i konieczności istnienia ducha najwyższego rzędu. W ten sposób pierwiastek duchowy człowieka staje się pierwiastkiem religijnym, dzięki któremu człowiek jednoczy się z duchem najwyższym, partycypując w totalnym planie organizacji i rozwoju świata. Ktokolwiek widziałby w pierwiastku duchowym jedynie przemijającą moc poznania, której egzystencja związana jest z materią, ten nie doceniłby prawdziwej wielkości człowieka i byłby zmuszony poświęcić jednostkę ludzką na rzecz celów doczesnych.

Człowiek żyjąc w świecie i będąc częścią świata materialnego pragnie osiągnąć wszelkie tajniki otaczającej go przyrody. Jednakże materia nie wyczerpuje ustawy człowieka. Człowiek bowiem posiada zdolność poznawania i miłości, które nie tkwią

w przyrodzie. Z przyrodą człowiek jest związany pierwiastkiem śmiertelności, natomiast ze światem duchowym łączą człowieka jego cechy nieskończoności i boskości. Zapoznanie tego związku w praktyce życiowej łatwo prowadzi człowieka do wypaczania swej osobowości.

Dzięki umiejętności rozumowania i wyboru jest człowiek istotą duchową, powołaną w szczególności do opanowywania przyrody. Człowiek wypełniający świadomie wspólne zadanie, solidaryzuje się z ludzkością pozostając nadal wolnym. Wypełnianie treści życia jednostki może nastąpić jedynie wtedy gdy jednostka partycypuje z całą ludzkością w realizowaniu porządku tego wszechświata.

Dla podkreślenia doskonałości człowieka używa się pojęcia osobowości, które odpowiada w zasadzie istotom nieziemskim. Uszanowanie osobowości ludzkiej jest uszanowaniem jej natury wolnej, jej potrzeby poznawania i miłości, jej potrzeby rozwoju i rozmnażania się przez rodzinę, jej potrzeby bezpieczeństwa i ryzyka, a wreszcie jej potrzeby normalnych ram i miarowości życia. W szczególności nie można narzucać człowiekowi mechanicznie sztucznych rytmów, nie uwzględniając rytmów wypływających z samej natury człowieka. Nie przywiązując bowiem wagi do sił indywidualnych człowieka oraz do jego każdodziennego dyspozycji psychicznej czy zdrowotnej wytrąca się człowieka z równowagi stwarzając sytuację, w której jest zmuszony szukać niezdrowych i szkodliwych kompensacji. Nie przywiązując zaś dostatecznej wagi do obowiązku ciężącego na człowieku jako dawcy życia od chwili gdy staje się dorosłym, doprowadza się do osłabienia nurtu życia ludzkości. W ekonomice ludzkiej fundamentalną musi być zasada generacji t. j. tych 30 czy 35-ciu lat, w ciągu których człowiek opanowuje jakiś fach, zakłada ognisko rodzinne i wychowuje dzieci.

Dobrem człowieka jest to, co go rozwija t. zn. to, co go czyni więcej człowiekiem, co pozwala mu na dopełnienie ram swego życia, co ułatwia rozwój jego przyrodzonych i nadprzyrodzonych możliwości — innymi słowy to co go czyni tym czym Bóg chce. To rozwijanie się człowieka dokonuje się każdodziennymi osiągnięciami. Istnieje obowiązek człowieka wyboru dóbr, co nie jest niczym innym jak wyrażeniem potrzeb natury ludzkiej.

Należy rozróżnić dobra osobiste i dobra wspólne; pierwsze zapewniają rozkwit życia jednostki a drugie rozwijają grupy społeczne. Dobra wspólne, które z natury swojej przeznaczone są dla każdego można określić jako ogół wartości materialnych i duchowych, posiadanych solidarnie przez członków danej społeczności w ten sposób, że każdy efektywnie i proporcjonalnie może korzystać z ich dobrodziejstw. Dobra wspólne są wypracowane, konsumowane i przenoszone wysiłkiem kolektywnym. Ich potrzebę odczuwać musi większa ilość członków społeczności. Obowiązkiem władzy jest strzeżenie dobra wspólnego. Dobro indywidualne i wspólne nie są sobie przeciwstawne gdyż jednostka prosperuje i rozwija się i wtedy gdy służy dobru wspólnemu, które jest równocześnie dobrem jednostki. Szczególnie zwrócić należy uwagę, aby nie mieszać pojęcia dobra z zyskiem. Zysk jednoczy tylko czasowo i powierzchownie, dobro jednoczy w sposób głęboki i trwały.

Podał W. Len

C. d. n.

POEZJE

Jana Olechowskiego

List do siostry

Wiem, że siedzisz pod lampą, jak dawniej, jak co dzień
Zamyślona dziewczynko — siostrę ma daleka!
Wieczory takłe długie, a nikt nie przychodzi
I mrok senną pieśczęcią całuje powieki...

Niegdyś, oczy wpatrzone w lampę czarodziejską
Szukały złotych dziwów, fantastycznych marzeń —
Dzisiaj oczy wilgotne łzami ciężkich łez
Szukają serca drżeniem bliskich, drogich twarzy.

Więc o czym Ci ma pisać brat Twój zagubiony
Wśród gwiazd rozchobotanych, morza, pustyń, nieba,
Ze serce boleńszym co dzień szarpie tonem,
Ze się łamie, że boli... Nie wolno. Nie trzeba.

A może pisać znowu zacinałszy wargi
Uparcie i zawzięcie: jutro błysnie morze!
Ze wszystko wytrzymują młode, mocne barki
I świt wybuchnie nagle od morza do morza.

A gdyby — zamknąć oczy, łomot serca ściszyć
I tak, jak przedtem prosić o młodość zwycięską
Pamiętasz... rozmodlone drzewa w leśnej ciszy
I noc chmurną, idącą z daleka, jak kłeska.

Tak. Już się przewalili chmur: nocne tabuny.
Młodość zakrzepła w ogniu nieugięta stała.
Jutro pułki przekroczą horyzonty — luny
I nie wrócą tu nigdy. Wszystkie mosty spala.

Więc podnieś, miła, czoło. To nasz dzień znów kroczy.
Kwiaty trysną na grobach, choć ziemia uboższa
Usta w słońcu rozbłysną, zbłękitnieją oczy —
Siostrę moja daleka! Siostrę moja najdroższa!

Cztery lata

Młodość trysnęła w górę, nad łun gorzących błask
By, z chmur, śmiertelnym łukiem, w przepaść otwartą runę.
Na wargach, nagle pobladłych, zduszony okrzyk zgasł
I dłoniom brakło sły, by odpowiedzieć — piorunem.

A potem szły już lata. Dudnił wojenny trakt.
Nad czoła schyloną troską płynęły chmury ogromne.
Sny się plątały pocięte cieniem więziennych krat
I wiatr porwał liście — strzępy stargane wspomnień.

Dzisiaj, poza mną, daleko, noce upiornych gwiazd,
Gdzie śmierć chodziła w płaszczu z zimnych polarnych światł!
A wzrok na próżno szukał śladów w kurzawie zasp
Tych, co odeszli cicho zamglonym, martwym światłem.

Dzisiaj już inne wiatry chłostczą stalowe oczy.
Na kontynentach rośnie wzbudzony, wolny śpiew.
Po moim młodym ciele uparta zmarszczka kroczy.
A w sercu skrzepł na zawsze męski, skupiony gniew.

Wspomnienie

Słodkie są oczy kobiece, wiosną, przydrożnych ezereśni.
Miedz zielonym gościńcem dudni słoneczny marsz.
Brzozy się białe kołyszą w takt ekstatycznych pieśni
W mchu leśnym miękkiem chłodzą słońcem spaloną twarz.

Potoki zsuwają się z góry rozdzając uśmiechy perliste
Nawznak rozłożon pochłaniam lasu dostojny spokój
Potem róż polnych płatki — najserdeczniejsze listy
Do ukochanej mej poślę w kopertach białych obłoków.

Dalej, przez wzgórza zielone, droga odpiywa w wieczność.
Złociste wiadra słońca wierzby podają topolom.
Wszystkie się kwiaty pochyla w modlitwie jasnej, serdecznej.
Wysłuchane w żarliwy różaniec świeższy grających na polu.

Proste są słowa pod krzyżem gdy wieczór wargi mi chłodzi
Własy zwichrzzone wygładza, mgły nad rzekami kłębi.
Słońce znużone upałem drogami polnymi odchodzi
Ostatnie śląc ziemi dobranoc ustami czerwonnych jarzębki.

W kraju...

ZGON KS. KONSTANTEGO
MICHALSKIEGO

W dniu 6 sierpnia zmarł w Krakowie w wieku lat 68 ks. dr. Konstanty Michalski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności i Papieskiej Akademii św. Tomasza z Akwinu. Nie danym już Mu było dokończyć dzieła p. t. „Między bestialstwem a bohaterstwem”, nad którym ostatnio pracował. Materiałem naukowym doń, miały być własne przeżycia obozowe oraz odpowiedzi na ankietę rozpisaną na łamach prasy krajowej. Od śmierci ks. Salamuchy w Powstaniu Warszawskim, zgon ks. Michalskiego jest chyba największą stratą jaką ponosi polska nauka katolicka w ostatnich latach.

Specjalnością zmarłego była filozofia XIV w., główne zaś zasługi na polu naukowym to ustalenie szeregu dat z historii filozofii średniowiecznej. Prócz zagadnień historyczno-filozoficznych s. p. ks. Michalski zajmował się specjalnie zagadnieniem ludzkiej osobowości, badając jej wyraz w utworach naukowych, artystycznych i literackich. Ostatnio wydany przepiękny życiorys Brata Alberta jest niejako ukoronowaniem tych dociekań. Ołbrzymia popularność Zmarłego nie ograniczała się jedynie do szerokiego rzesz Jego uczniów i kolegów-naukowców. Uznanie i sympatię potrafił zdobyć nawet u najżagorzalszych ideowych przeciwników.

Cała jego działalność publicystyczna powojenna (Tyg. Pow., Znak) była nacechowana wielkim poczuciem odpowiedzialności.

Nie tylko kościół i nauka polska, lecz również nasza myśl polityczna holdująca nakazom realizmu, traci w Wielkim Zmarłym swego wybitnego przedstawiciela.

PROCESY POLITYCZNE.

Od kilku tygodni łamy naszej prasy są przepelnione sprawozdaniami z licznych procesów politycznych, w które lipiec i sierpień obfitują szczególnie. W wielu wypadkach materiał dowodowy wyraźnie wykazuje łączność między naszym „podziemiem” a wojskowymi ośrodkami emigracji. Niekiedy nie owe idą jeszcze dalej i wtedy dowiadujemy się, że w sprawę jest w jakiś sposób zamieszane obecne mocarstwo.

Procesy, których jesteśmy świadkami są złym symptomem ciągle żywej odpowiedzialności politycznej naszych emigracyjnych sfer militarnych, które przekonane o subiektywnej słuszności swoich poczynań prowadzą robotę obiektywnie szkodliwą, godzącą w żywotne interesy Narodu. Polska prasa emigracyjna we wszystkich swoich enuncjacjach gwałtownie odżegnytuje się i zaprzecza jakiegokolwiek łączności między konspiracją w kraju a zagranicznymi ośrodkami dyspozycji. Oświadczenia emigracyjnych polityków, tych zwłaszcza o których szczeroci intencji, można raczej nie wątpić — brzmią podobnie. Przytoczone fakty zdają się więc wskazywać na dwutorowość działalności politycznej przywódców polskiej emigracji. Uważamy, że opinia polska winna być lepiej i bezstronnie informowana o kulisach nieodpowiedzialnej polityki emigracyjnej, gdyż w ten sposób łatwiej unikniemy prowokacji, które być może leżą w żadnym razie nie pokrywają się z właściwie rozumianą racją stanu wyniszczonego biologicznie narodu.

Czytajcie

„SŁOWO Powszechne”

Czy życie, które mnie otacza i jakim rozporządzam przedstawia mi się w swojej najlepszej i najsiłniejszej prawdziwie wartościowej postaci? Czy nie jest to przypadkiem, jakaś bardzo nieudana i ograniczona forma wegetacji? sprzeczna z moją wolą, zamierzeniem i oczekiwaniem? Czy wogóle wiem jakiego życia chcę dla siebie i moich współczesnych? Czy potrafiłbym dać jego upragnioną wizję choćby w zakresie najmniejszym? — Życie nigdy nie objawiło się nam jako strukturalna całość. Doznawaliśmy go zawsze w odcinkach i warstwach, mniej lub więcej cząstkowo, kolejno i fragmentarycznie, nikt nie potrafił obnażyć wiązań energetycznych, strumienia w milionach istnień, drzew, ludzi, maszyn i kwiatów. Ekstazyjne widzenia owego procesu zarysowują się dopiero teraz. Dotąd widziano wiadome i utylitarne spójnie. Ale dzieła o krążeniu energii witalnej nie dał jeszcze nikt. Ono bowiem pozwoliłoby ukazać Boga, jako siłę, która nas wszystkich przenika mimo, że jest zasadniczo odmienna od owej potencjalnej fali przelewającej się przez naród, glebę, przyrodę i zespół urządzeń technicznych. Pogląd ten wbrew złudnym pozorom nie ma nic wspólnego z witalizmem reprezentowanym u nas przez grupę Skamandra. Tam był kult życia chwytanego na gorąco w poszczególnych objawach, tu chodzi o ujawnienie więzi strukturalnej między człowiekiem, naturą i techniką. Energia staje się przedmiotem zachwytu treścią aktu twórczego, dopiero w tym momencie kiedy zostaje uświadomiona i zorganizowana w pracy, produkcji i w ruchach masowych. Nie staroświeckie uwielbienie sił natury, ale rosnące ciągle samowiedza ujawnianie możliwości twórczych człowieka, w zakresie najszerszym: pytanie, co jest do zrobienia poza sferą nasycenia pierwszych potrzeb, ono właśnie stanowiłoby o charakterze nowoczesnych inspiracji literackich.

Życie nie jest godne podziwu samo w sobie, jedynie to, co potrafiłobyśmy z niego wydobyc, wprawia nas w stan sprzyjający twórczości wizyjnej. Skamandryci wystawiali tajemniczość pewnych fenomenów biologicznych. Lecz tu idzie o pracę żywiołów w człowieku i w całej zbiorowości ludzkiej. Do takiego widzenia świata trzeba się dopiero dokopać, dowiercić, należy je zdobyć wspólnym wysiłkiem i pracą, by móc w dziele sztuki w nowym objawieniu scalić wszystkie energie, ujrzeć je w jednym układzie krążenia, co wcale nie wykluczy tysięcy wersji indywidualnych, milionów odcieni i odmian jedynych w swoim rodzaju, jedynych i niepowtarzalnych choć poruszanych przez tę samą siłę. Jednym z najbardziej zasadniczych tematów naszej wspólnej pracy winno być wytworzenie takich narzędzi, metod i punktów widzenia, które umożliwią nam scalenie naszej wizji świata, pisanie o życiu a nie o jego poszczególnych objawach, pozbawionych związku z siłą poruszającą miliony atomy, florę, faunę, mięśnie, ziemię. Świadomość nasza nie posiada jeszcze kategorii, koniecznych do takiego ujmowania rzeczywistości. Musi więc ją rozbić na części składowe, oddzielać i wyosabniać, szukać kosmosu w kropli wody, a pełni życia w jednostce, środowisku, rodzinie, czy klasie społecznej. Im większy zakres ogarnia dane pojęcie, tym bardziej staje się ogólne, puste, jałowe i abstrakcyjne. Razi masową wieloznacznością, mętnym charakterem. Nowa sztuka potrafi nadać słowu życie, treść żywą, różnorodną w objawach, lecz jednolitą w sensie dynamiki poruszającej żywioł ludzki, naturę i technikę. Ten kto wskaże artystom możliwości i drogi, kto da im w ręce narzędzia scalające i o czy zdolne obnażyć nurt założony u podstaw istnienia, będzie twórcą nowej epoki w kulturze, uczyni bowiem ze sztuki nieustające, ołbrzymie

Alfred Łaszowski

misterium, akt coraz pełniejszego odkrywania poruszającej nas wszystkich tajemniczej Boskiej Opatrzności. Wszystkie mitologie powstały w tym celu bezwiednie, nie wiedząc ku czemu zdążają. Mamy w sobie świadomie wykształcić wycucie dynamicznej jedności świata, do niej bowiem zmierza wszystko cokolwiek się dzieje. Kto ten proces w całości odtworzy będzie twórcą nowej cywilizacji. Wyłoni ze siebie wizję o charakterze religijno - estetycznym, uniwersalnym zasięgu i największej sile atrakcyjnej zawierająca w sobie wzór życia, pełniejszy i lepszy niż dotychczas, zwycięży wielką wszechobejmującą wizja w obrębie której świat uświadomi sobie własne dążenia i cele, zarys cywilizacji przyszłości. Kraj zależny ekonomicznie od innych większych narodów na tym polu będzie miał możliwość wydobycia ze siebie maksimum inwencji twórczej. Na to jednak, żebyśmy mogli przystąpić do ustalenia rzeczowej kolejności zagadnień i porządku w jakim one powinny być rozpatrywane, musimy sobie najpierw odpowiedzieć na pytanie czy wogóle jest rzeczą możliwą i potrzebną, aby wypracować sobie wspólny ideał kulturalny.

Wielki pisarz będący prawodawcą uczuć i wzruszeń epoki znajdującej w jego dziele kształt trwały narzuci współczesnym swój własny sposób przeżywania świata, powinien więc chyba wiedzieć z jakich irracjonalnych przeświadczeń i wierzeń, z jakich wewnętrznych przekonań o rzeczywistości wynikała jego wizja organizująca wyobraźnię tysięcy czytelników. Nie jest on przecież tylko wyrazem pragnień tłumu, przeciwnie, uświadamia mu wewnętrzne stany, musi je wywieść z mgły i galarety, nadać im postać wyraźną, nie czekać na to, aż go masa naładuje emocją, czy wiarą. Niewiele tylko uświadamia sobie głębsze znaczenie i sens odruchów zbiorowych, definiując je zawsze dodajemy własny tekst i strzałkę kierunkową.

Dotychczas twórczość była dziełem szczęśliwych przypadków i w dużej mierze będzie taką nadal. Nie zapominajmy jednak, że jest ona w swoich odruchach najbardziej spontanicznych produktem całej treści duchowej pisarza, a więc także jego poglądu na świat. Wspólny punkt wyjścia nie przesądza wcale istnienia tysięcy wariantów indywidualnych, nie wyklucza bogactwa i różnorodności ujęć świeżych, zdyktowanych i nieprzewidywanych. Jakże możliwe byłoby istnienie takich pojęć jak cywilizacja zachodnia, kultura chrześcijańska, świadomość klasowa, gdyby nie istnienie pewnych wiążących założeń lub pokrewnych punktów widzenia.

Pisarze żyjący w jednym czasie, w jednakowych warunkach społeczno - gospodarczych, muszą w końcu dokopać się, dogadać do wspólnego dna, a przede wszystkim wiedzieć jakiego życia pragną dla siebie i swoich współczesnych, wykształcić narzędzia i środki jeszcze skuteczniejszego poznania. Nie czekać aż rzeczywistość nas połaskocza. Musnie nam mimochodem. Jakoś się o nas zaczepi, wpadnie w oko jak dziewczyna na rogu ulicy. Chcemy rozpętać w sobie nie tylko te siły, które przechodzą przez nas bez udziału wiedzy, świadomości, woli. Nowego pisarza cechować będzie coraz większy głód duchowych zdobyczy, chęć wtargnięcia w te dziedziny bytu, w te powiązania i kręgi, gdzie jeszcze wcale

Perspektywy

nie był, okaże się dominującą. Rzeczywistość zdobywa się nie tylko przez holdowanie nastrojom i chwilom odkrywczej ekstazy, ale przez to, że pasja jej tworzenia i opanowania jest stokrotnie większa od wszystkiego czym mogłaby ona nas przypadkowo nawiedzić lub natchnąć. Artysta musi mieć metodę, narzędzie i wytrych otwierający mu wnętrza spraw zachodzących na powierzchni bytu, dotrzeć do źródeł dynamiki istnienia, zobaczyć skąd ono czerpie swój napęd i treść. Epoka bezplanowej, chaotycznej apercpcji skończyła się nieodwołalnie. Możemy i musimy nadal korzystać z błogosławieństwa szczęśliwych przypadków, opętani i nawiedzeni, ale to je t zaledwie milionowa część możliwości stojących otworem. Trzeba wykształcić narzędzia, metody i środki przyswojenia sobie procesów życiowych w stopniu bez porównania szerszym niż się to dzieje dotychczas. To, że tego nikt przed nami nie robił nie dowodzi wcale, aby rzecz nie miała widoków i szans powodzenia. Coraz to nowe pokłady, warstwy, dziedziny egzystencji ludzkiej muszą być atakowane w sposób zarówno planowy i systematyczny jak intuicyjny. Należy sobie tylko dobrze uświadomić, w którym miejscu powinniśmy przekroczyć granicę rzeczywistości bezpośrednio danej, dokąd trzeba się przebiec, co warto zobaczyć i osiągnąć, nie czekając aż jakiś błogosławiony stan zamroczenia objawi nam istotę rzeczy. **Twierdzą, że życie widziane jako całość nigdy dotąd nie zostało objawione w sztuce.** Wszystkie arcydzieła były z grubsza biorąc opisem przeżyć indywidualnych lub doznań społecznych, odbitych w psychice jednostki. Masa stanowiła tylko tło zewnętrzne, dekoracyjny współczynnik akcji. Literatura ukazała nam atomy i konflikty lub związki zachodzące między atomami. Nawet treści ogólne znajdowały w takich oderwanych postaciach swe uosobienie. **Zapomniano, że żadna jednostka nie może streszczać w sobie cech gatunku ani sumy energii jaka ten gatunek przenika.**

Nie wyszliśmy dotychczas poza osobowość. Tylko w jej obrębie można było obnażyć nurt pragnień

i przeżyć zbiorowych. Inne ujęcia wydawały się nieosiągalne. Teraz poraz pierwszy w dziejach życia zaczyna się sumować, ale to nie jest wcale proces dodawania sił dotąd rozbitych, a teraz skupionych przez ideę lub przymus społeczny. Każda suma energii ludzkiej wytworza wartość nadrzędną, to nie jest dodawanie lecz potęgowanie. Życie nie sumuje lecz pomnaża i spiętrza, dzięki jednemu w swoim rodzaju zespoleniu rozstrzelonych energii psychicznych, fizycznych, technicznych itd. praca wszystkich zmierza do jednego celu, rzeczywistość zostaje scalona i zdynamizowana. Wchodzimy w okres syntetyzacji strukturalnej. Konczą się małe narody, powstają związki organiczne, zespoły państw, kontynentów i krajów. Życie dochodzi do punktu kulminacyjnego, osiąga stan nateżenia najwyższy z możliwych. Co my wiemy o przeżyciach, doznaniach i funkcjach wewnętrznych, o temperaturze w jakiej powstają idee, Czy obecny arsenał naszych środków, czy zakres wiedzy o człowieku pozwala nam dotrzeć do sprawców współczesnej historii, zrozumieć i pojąć metafizyczną groź wielkości, przekraczającą wszystko, co było dotychczas poznane, w obozie przyjaćci i wrogów. Jakaż mogłaby być wizja życia duchowego jednostki wyłamującej się siebie twórcze narzędzia potęgi, energii poruszające miliony ludzi i maszyn dla ocalenia cywilizacji przed nieprzyjacielem. W tej wojnie życie poraz pierwszy w historii zaczęło się scalać, potęgować, spiętrzać. Patrząc na to jak wola zwycięskich wodzów skupiała miliony rozproszonych istnień poto by kierować je w określone łożysko pracy i walki oraz wyzwalającego nas wszystkich działania, często zadawiliśmy sobie pytanie, czy stan naszej wiedzy o wewnętrznych możliwościach i mocy duchowej człowieka, pozostaje w jakiegokolwiek proporcji do tego wszystkiego co człowiek ów wtopiony w grupę społeczną w trudzie ze siebie wyłonił, kierowany określonym poglądem na świat. Wszystkie spełnione fakty, kiedyś były w nim. Cóż wiemy o sile pobudzającej cały naród, przyrodę i technikę do najwyższego wysiłku w dziejach. Ten proces przekazywania

Michalina Pazdro

»Glossy śląskie«

Zbyszko Bednorza

Pierwszy raz wydane „Glossy Śląskie” Zbyszko Bednorza w r. 1945 jako druk prywatny, niesprzedany biblioteki Jana z Bogumiła Kuglina, to pozycja oczywiście czysto bibliofilską znana wówczas nielicznym; uzyskała ona wprawdzie aprobatę i jako rzadki dokument kultury literackiej i jako wyraz piękna sztuki typograficznej znanego wydawcy, lecz wywołała również słuszny sprzeciw, jako zjawisko zbyt elitarne; zażądano możliwego „upowszechnienia” tej pięknej książki i oto mamy drugie wydanie „Glossów” (tym razem M. Kowalskiego w Katowicach; jest to wydanie, wzbogacone drzeworytami Prof. S. Jakubowskiego oraz okładką projektu J. Marcza).

Książka jest zatem dostępna, choć nadal luksusowa. Pozostanie to już właściwością tej książki i leży w jej charakterze, gdzie piękno treści jest wzmocnione pięknem układu i kroju czcionek, zdobnicstwa, iluminowania, papieru i oprawy. Zaczęć od sprawy okładki drugiego wydania. To co przedstawia, jest pełnowo i z myślą ułożone, harmonizuje z typem książki znakomicie; postać Bogurodzicy i orła białego na tle wieżyc Diabłowskich dobrze wpadają tonem, układem i idea w trzy podstawowe elementy historii

polskiej; zadziwiają zaś kolorytem; czarny, żółty i brązowo - czerwony, a wstążeczka zsywająca całym czarnym... cóż za przykre zestawienie barw dla oka... szukałam źródła tego wrazenia niemiłego i znalazłam, oto te trzy zasadnicze kolory szarpały nerwy przez sześć lat okupacji i urazowo przypominały się w chwili ujrzenia okładki książki Bednorza. Czy życzeniem Marcza były te barwy, czy raczej koniecznością lokalnych stosunków, może istnieje jakiś zapas tych barw jako pozostałość... wartoby rzecz wyjaśnić i zmienić je dla dobra estetyki. Pomysłowe zeszyte kart książki sznurowadłem, utrzymane w charakterze rękodzieła, dopełnia korzystnie całość wydawnictwa.

Technika układu tekstu, jaka stosuje Bednorz jest celowa dla tego rodzaju treści, jaka zawiera książka. Zrezygnowałam z połączenia patetycznej glossowanego tekstu z iluminującą go grafiką. Cztery drzeworyty prof. Jakubowskiego zrosnięte bardzo trafnie z całością, ilustrując ją, dzieła formalnie i treściowo książkę na cztery części dziejów Śląska. Poetyckie wiersze, wariowane historyczną prozą dokumentów od Gallusa z XII wieku, poprzez Długosza wieku XV i Strykowskiemu wieku

Literackie⁽²⁾

genialnej energii zespołów sztabowych jest w sztuce zupełnie nieznaną. Co gorsze przerasta on stokrotnie wyobraźnię wyuczoną na drobnoustrojach. Ujrzeć wielkość w bezpośrednim dynamicznym związku z procesem stwarzania narzędzi potęgi, przełomaczyć ekstazy wiecowe, furie ideologiczne, na popęd poruszający mięśnie, mózgi, maszyny, produkcję i technikę pokazać w jakim stopniu namiętność ludzka jest przyczyną sprawczą, jak przechodzi w miliony woł, jak się rozasta w dziełach społecznych i aktach indywidualnych, znaczy to, przerwać granicę między żarliwą myślą, pragnieniem i czynem, ukazać najdziwniejszy najbardziej porwijący proces przeobrażenia energii psychicznej w techniczną, ekonomiczną, militarną, gospodarczą itd. Tak pojęta twórczość przestaje być jedynie obrazem inspiracji indywidualnej nawet wówczas, gdy bodziec pierwszy i elementarny najpierw był dziełem jednostki zarządzącej furją aktywności, najpierw grupę fachowców, później coraz szersze warstwy. System kół koncentrycznych o coraz większym zasięgu będzie w danym wypadku obrazem właściwym. Wszystkie narzędzia twórczości, produkcji i walki nie są niczym innym tylko skryształizowaną wolą narodu lub klasy społecznej, konkretnym odpowiednikiem jej fanatyzmu ideologicznego. Przekształcenie się ekstatycznej pasji w czołgi, samoloty i autostrady, w beton, żelazo i miedź, proces uruchamiania materii martwej, czynność polegająca na uspołecznieniu własnego wzruszenia i planu, moment, kiedy przodująca wizja zaczyna pracować w milionach głów i mózgów, maszyn i mięśni, par excellence metafizyczna, zawierająca w sobie wstrząsającą treść i pełnię ludzkich objawień, ten moment nigdy dotąd nie został uchwycony i wypowiedziany. Tylko wielkość poruszająca swą uspołecznioną energią umysły, maszyny, przestworza i podziemia, zdolna jest przywrócić dziełom sztuki charakter genialny, ona bowiem zawiera w sobie potęgujące się wciąż wyobrażenie jednej energii bez przerwy narastającej w coraz nowych kreacjach człowieczych. Dzięki istnieniu zbiorowo przenikających nas sił,

stopniowo uświadamiamy sobie nieskończony zasób wewnętrznych możliwości jednostki zdolnej panować i tworzyć, użyteczne dla wszystkich wartości. Siły pracujące dla wojny jutro mogą z tą samą furją ruszyć na podbój szczęścia, zorganizować je i upowszechnić, rozpocząć walkę o zaspokojenie potrzeb duchowych i materialnych, dążąc do spótgowania życia we wszystkich razem i w każdym z osobna, osiągnąć pełnię istnienia.

Artysta wnikaający w osnowę psychiki genialnej nie jest obowiązany podzielać, a już w żadnym razie propagować ogólnie znanego programu. Ma go bowiem ująć od strony wymykającej się teoretycznym sformułowaniom, obnażyć winien jedynie strumień namiętności, przelewający się, z wnętrza bohatera w tysiące i miliony istnień, w ich pracę, działanie i walkę, w energię kipiącą w maszynach. Te rzeczy trzeba raz wreszcie ująć, poza sferą sympatii, i antypatii ideologicznych. Raz jeszcze dostrzec w historii proces kosmicznego narastania mocy ludzkich, proces obnażania się mocy Boskiej, proceder może tragiczny, ale czyż wielki tragizm nie jest żywiołem literatury? Od Ajschylosa i Sofoklesa aż do naszych czasów, bohater zmagający się z przeznaczeniem czy namiętnością stanowi wieczną osnowę dramatu. Jeśli nawet życie musi nieustannie tworzyć i niweczyć swoje własne dzieła, nie jest to żadnym argumentem przeciwko człowiekowi, sam proces wynika bowiem z antynomicznej struktury istnienia. W żadnym z dotychczasowych dzieł sztuki wybitny zespół ludzki nie był bezpośrednio i racjonalnie powiązany z dziedziną pracy, produkcji i walki. Owszem przedstawiane plany, zamysły i intrygi, ale ów proces krążenia i przekształcania energii mnożącej się poprzez miliony ludzi, maszyn, ładów i mórz, nigdy ujęty ani wyrażony nie został, czeka on bowiem na wizję, która go scali po raz pierwszy w dziełach.

Bohater jest ważny dlatego, że właśnie dzięki niemu wola społeczna może narastać i tworzyć rzeczy przerstające okres jej znikomego istnienia. Niema w tem żadnej de-

gradacji bytów indywidualnych, jest twórcze współdziałanie potęgujące każdą osobowość, która czerpie moc z niewyczerpanej gwałtowności istnienia całego zespołu. Jasne jest, że w każdej epoce istnieje obiektywna hierarchia ważności spraw świata. Artysta może jej nie ulec, pisać sobie najspokojniej o drobnoustrojach i to w żadnym razie nie może mu być wzięte za złe. Istnieją przecież przykłady wyraźnie o tem świadczące, że w każdym najmniej ważnym wydarzeniu zawrzeć można i w pełni ukazać tak zwaną świadomość dziejową. Nie idzie tu więc o żaden programowy przymus, tylko o stwierdzenie faktu, że jeśli najbardziej wstrząsające sprawy nie wyzwalają oczekiwanej inwencji autorskiej, to znaczy, że tematy monumentalne albo są zbyt świeże, albo co uważamy za bardziej prawdopodobne: większość pisarzy współczesnych nie posiada metod, narzędzi i punktów widzenia umożliwiających im poznanie rzeczywistości, która w znacznej mierze przekracza ich dotychczasowy zakres wiedzy o człowieku i wyobrażenia o życiu realnym. Fakt, że moja działalność literacka ma charakter czysto odruchowy, a polega na ujawnianiu problemów natury szczałkowej w okresie, gdy stokroć ważniejsze zdarzenia pochłaniają uwagę i wszystkie namiętności świata, nie dowodzi wcale, aby właśnie moje przeżycia posiadały charakter zgodny z zakresem autonomicznych praw literatury, a wszystko co się dzieje w skali historycznej było jedynie grą tendencji, prądów i hasł obcych sztuce czyściej i nie dających się bez reszty przepłócić w dzieło literackie. Jeśli istotnie dotąd treści wynikające z ducha czasu niejednokrotnie przybierały w utworach literackich formę martwego frazesu, działo się tak nie dlatego, aby owe motywy były zasadniczo obce sztuce pięknej, ale dlatego, że metoda artystycznego przeobrażenia owych treści dotychczas w ogóle nie zaistniała. Tymaczy się zwykle albo brakiem tak zwanego dystansu, albo zasadniczą nieprzetłumaczalnością momentów programowych na wizje artystyczne. Jakże się więc ustrzeż od martwoży i schematyczności ujęcia spraw historycznych najwyższych? Widzę tu tylko jedno wyjście z sytuacji: Zażalenie odbiorcy sugestiami wynikającymi z danego poglądu na świat nie polega wcale na powtarzaniu sloganów propagandowych. Artysta ma dawać tylko tekst emocjonalny, atmosferę uniesień, napięć, ekstaz, zniewalać samą dynamikę danego procesu, nigdy wykładem skądinąd znanych teorii. Powinien on ukazać wielki ruch za pośrednictwem fali faktów, uchwycić rzecz od strony działającego żywiołu, ponieważ ten właśnie aspekt zjawiska leży w zakresie jego przyrodzonych środków artystycznych. Poza zawsze banalną tendencją istnieje przecież siła wewnętrzna postaci, element dyjonizyjski i par excellence irracjonalny. Błąd dotychczasowej literatury ideologicznej polegał głównie na tym, że pragnęła ona wyrazić w dziele sztuki obce jego istocie programy, wskazania czy hasła, przemycić element dydaktyczny, propagandowy i nauczycielski, dowieść, że ten lub ów ma rację, zamiast wydobyć samą, tylko dynamikę bezpośrednio działających się spraw, które nie potrzebują żadnych komentarzy ani uzasadnień. Wszelka teoria jest zawsze cząstkowym uświadomieniem prawdy działającej w obrębie danego ruchu, teorie przychodzą po faktach, jako wnioski lub uzasadnienia, a dogmaty organizacyjne mają zwykle charakter zamaskowanych postulatów lub żądań skierowanych pod adresem świata. Artysta winien ukazać

wielkość ruchów społecznych w kategoriach właściwych dla opisu burzy, powodzi lub trzęsienia ziemi. Zakłada on przy tym, że odpowiednie teksty są rzeczą ogólnie znaną, że idei nie trzeba powtarzać. Ferowanie wyroków i sądów można śmiało zostawić zawodowym moralistom, przyszłym dziejopisom i nauczycielom. Jesteśmy na najlepszej drodze do wykluczenia z dzieł naszych wszystkiego, co było w nich dotąd zasadniczo jałowe i martwe. Literatura nie istnieje poto aby rezonować. Ona daje postawę, układ dyspozycji psychicznych, ale nie dekalog. Porywa zamiast przekonywać i działa poprzez układ samorzutnie określających się zdarzeń. Słusznie powiedziano kiedyś: że sąd moralny musi zawierać się w strukturze wizji, w samym doborze i w sposobie uszeregowania faktów. Jeśli największe konflikty i najwybitniejsze postacie działające na tle danej epoki nie poruszają mocy twórczej pisarza, jest to zawsze objawem jakiegoś strukturalnego braku. Zjawisko to wiąże się z niedowładem narzędzi i środków poznania, z brakiem wewnętrznej wielkości w nim samym. Pisarz nie może być skazany wyłącznie na swoje odruchowe reakcje i kompleksy natury prywatnej. Obiektywna hierarchia ważności spraw świata, wszystko co go zajmuje narazie w sposób intelektualny, powinno być stopniowo przyswojone i wchłonięte przez uczucie, wyobraźnię i zmysł psychologiczny. Żarliwe i fanatyczne pragnienie wdarcia się w życie wewnętrzne ludzi, dla których nie ma jeszcze odpowiedników w sobie samym, uczucie dławiącego ograniczenia będące bezpośrednią konsekwencją tego stanu, — oto jest punkt wyjścia dla dążeń zdobywczych w życiu duchowym artysty. Napięcie całej uwagi i pasji poznawczej w kierunku przez siebie obranym, ciągła chęć przekroczenia granic pojemności własnej, zaciekle koncentracja wszystkich sił duchowych, na przedmiocie skupiającym uwagę i światła, chęć całkowitego zawiadnięcia tajemnicą wielkości, przewagi, zwycięstwa — to są zasadnicze elementy tej postawy.

Dzieła literackie są ostatnią do- czesną instancją życia pozagrobowego, najpiękniejszą szansą przetrwania jednostek i całych społeczeństw. W nich otwiera się niebo i piekło geniusza. Gdyby nawet wszyscy współcześni potępił danego człowieka, pisarz wbrew całemu światu może dać mu schronienie swej wizji, wynieść go i ocalić w zgodzie ze swoją wiedzą i prawem moralnym. Przez wnętrza artystów ci ludzie przechodzą do wieczności. Cóż pomoże mężowi stanu przychylna opinia uczonych, martwy katalog dat i faktów, jeśli nie zdoła poruszyć fantazji poetyckiej i wtargnąć w wyobraźnię żyjących lub przyszłych pokoleń. Sztuka powinna być obrazem narastania twórczej mocy w człowieku, tak jak dotąd była demonstracją śmiertelnej woli niszczenia, żywiołowego upadku, rozkładu, małości i klęski. Jeśli nie będzie tym, przestanie być sobą, i w krótkim czasie utraci najpiękniejszą możliwość rozwoju. Objawiając wielkość jej najgłębszą istotę wszystko czemby być mogła, dzieło literackie w sprzyjających warunkach i okolicznościach opanować może podświadomość rządzących i wyrzucić na nich wpływ poprzez zasugerowanie konieczności spełnienia zadań najmocniej upragnionych. Artysta party ciągle koniecznością wyjścia poza siebie, coraz gwałtowniej myśli o tym, by ukazać stany z jakich powstaje historia.

W świecie...

Sytuacja rządu angielskiego pozostaje nadal mocno niepewna. Ubiegły tydzień przyniósł wprawdzie chwilowe sukcesy premierowi Attlee i jego współpracownikom, jednak pozycja ich pozostaje w dalszym ciągu nadwątlona. W wyniku kilkudniowej debaty w Izbie Gmin rząd przełomował ustawę o nadzwyczajnych pełnomocnictwach w dziedzinie gospodarczej, Attlee musiał przy tym zmagać się nie tylko z przedstawicielami opozycji konserwatywnej, liberalnej, wśród których na czoło wysunął się Churchill, niezwykle ostro atakujący dotychczasową politykę gabinetu Partii Pracy... Wiadomo bowiem, że na zamkniętym posiedzeniu grupy parlamentarnej Labour Party doszło do gwałtownej dyskusji — plan Attlee zyskał poparcie laburzystów jedynie dzięki niewielkiej większości głosów. Poza tym opinia brytyjska coraz częściej wyraża niezadowolone z posunięć rządu: szereg dzienników, a w ich liczbie do niedawna prorządowy Times, domaga się reorganizacji gabinetu.

Na uwagę zasługuje też fakt, że Izba Lordów, na tym samym posiedzeniu, na którym uchwalono przyjęcie ustawy o pełnomocnictwach postanowiła zbierać się również w okresie wakacyjnym z uwagi na pogwałcenie sytuacji. Podobnym nastojem dał także wyraz Eden w przemówieniu wygłoszonym w Izbie Gmin, oświadczając, że rząd nie zasłużył sobie na zaufanie i dlatego niemożna mu pozostawić swobody działania w okresie ferii parlamentarnych.

Obecnie głównym ośrodkiem zainteresowania Brytyjczyków stała się konferencja waszyngtońska, gdzie, jak wiadomo mają zapasć zasadnicze decyzje w sprawie rozwoju przemysłu niemieckiego. Jak dotąd nie ulega wątpliwości, że Anglia została zmuszona do szeregu ustępstw na rzecz Stanów Zjednoczonych. Przede wszystkim nie uwzględniono brytyjskich żądań rozszerzenia skali zagadnień omawianych w ramach konferencji. Zgodnie więc z życzeniem Ameryki w Waszyngtonie poruszone będą wyłącznie problemy związane z produkcją węgla w Niemczech.

Wewnętrzne trudności gospodarcze Wielkiej Brytanii nie uległy ani na chwilę zmniejszeniu. Wręcz przeciwnie na niektórych odcinkach zyskują jeszcze na ostrości.

I tak na przykład Związek Zawodowy Górników opiera się nadal próbom przedłużenia dnia pracy. Zresztą w polityce związków zawodowych zaznaczają się na ogół tendencje nieprzychylnie poczynaniom rządu.

Sytuacja żywnościowa nie zmieniła się zupełnie mimo wysiłków rządu zawierającego coraz to nowe umowy importowe, jak ostatnio z Węgrami.

Jeśli wierzyć przeważającej opinii prasy londyńskiej w ciągu najbliższych trzech tygodni będziemy świadkami przesilenia rządowego lub, w najlepszym wypadku reorganizacji dotychczasowego gabinetu.

HANNA KADZIŃSKA

i WANDA KASZYŃSKA

„Święty roczek w przysłowiach” z ilustr. Wandy Romeykówny. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1947 r. Za aprobatą Kurii Biskupiej we Włocławku.

Lud w przysłowiach swych łączy pory roku, miesiące i różne zdarzenia w przyrodzie z interwencją świętych i wplata ich często w przysłowia. Wykorzystały to autorki wyżej zacytowanej książeczki i w zręcznych wierszykach opowiedziały dzieciom jak to święci pańscy opiekują się polem, lasem i zwierzętkiem wszelakim biorąc za motto do każdego wierszyka jedno z przysłów ludowych jak to np. „Święta Zofia paczki rozwija” lub „Święty Jan niesie malin dzban”.

Wiersz łatwy i dziwny i treścią swą prostą a pełną wdzięku odpowiedni dla dzieci. Ładne ilustracje W. Romeykówny dopełniają miłej całości.

A. E.

XVI prowadzą historię polską pięknie i przejrzyście; mówią też o rzadkim znastwie i umiowaniu przez Bednorza prapolskiej kultury Śląska. Tak zebrana i ułożona historia potrochu poetyckiego archaizowania, a potrochu współczesnych komunikatów, osiąga ciekawe bardzo zamierzone wrażenie uroczystego stwierdzenia nieodwołalności istnienia Polski na tej ziemi. Wydanie popularniejsze byłoby raczej niekorzystne dla książki, zaś ważne zadanie rozpowszechnienia takich faktów naszej kultury literackiej powierzyć by można krakowskiemu teatrowi rapso-dycznym, gwarantującemu znakomitą artystyczną interpretację i inscenizację głośów, są one jedynym tego rodzaju pełnowartościowym tekstem rdzennie Śląskim. Cenna treść głośów, oraz charakterystyczne poetyzowanie słowa polskiego nabrałyby na scenie barw właściwych, a wychodząc bezpośrednio ze swej głębi czysto tekstowej, stałyby się żywe zwłaszcza dla młodzieży, stanowiącej główną publiczność tego prawdziwie artystycznego teatru.

Bednorz, autor tej jakby „historia poetica” Śląska, posiada wysoce wyrobione a dziedziczone przez wiek-wa, staropolską kulturę, właściwe ludowi tutejszemu, poczucie piękna i swoisty smak, dające się określić terminem „dignitas”. Jest to cecha charakterystyczna dla rdzennie Śląskiej tradycji, która utożsamia się z prastarą kulturą tutejszych Słowian.

Bednorz, to typ pisarza, specjalnie czysty i jednolity, świadomy celu, dla którego żyje i tworzy swe niezmaczone niczym poezje, pomyślane

zawsze ku chwale Boga i ojczyzny.

Konstrukcja ideowa tej książki przemyślana, fakty historyczne wybrane trafnie i celowo podawane w świadomej efektów kolejności, poparte tekstami historyków i uczonych, a malowane sercem poetycznym autora, prowadzą nas poprzez historię Śląska i silnych akcentów powstań aż do triumfalnego finału „Te Deum” roku 1945. Tu wzywa Bednorz na świadków wielkich dziejopisów polskich, mając przed sobą wizję narastania wiekuiących warstw narodu... i tu patos, jako cecha główna tej książki jest celowy i przedniego gatunku; poparty zaś poczującej rejącego serca, daje piękno, którym poeta składa hołd naszej walce o wolność.

Autor obejmuje z rozmachem uczuciowym całe ziemie polskie, które zna i kocha i tę miłość pokoleniom przeliczył i przyszłości oddał na idące dnie pracy. Książka Bednorza jest pomyślana oryginalnie, jest piękna i cenna, a elementy racji naszych dla ziem zachodnich występują w syntezie jego słów:

„Na pograniczu Polski jest Śląsk i zawzięte dla nieprzyjaciół chłoptwo po siołach” (str. 7)

„Jesteśmy Ci życiem i śmiercią wierni Ojczyzno obronna Śląskiem” (str. 8)

Michalina Pasdro.

Tydzień kulturalny

SEKCIARZE SZALEJĄ

Jesteśmy w tej chwili świadkami w Polsce prawdziwego naziżu rozmaitych sekt. Sekciarze działają przede wszystkim po wszech, operując jako głównym argumentem dowodowym, przywiezionymi z Ameryki dolarami, pojawiają się jednak także po miastach, gdzie stają się ogłupić swoich słuchaczy pseudomistycznymi bredniami.

Sektą która rozwija wielką działalność jest sekta t. zw. „świadców

Jehowy”. Jej działalność omawia w krótkim lecz bardzo treściwym artykule ks. dr Zbigniew Kamiński („Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” Nr 6—7). Jak się okazuje sekta ta głosi starą mrzonkę o szczęśliwym „tysiącleciu”. Wodzem tych współczesnych milenarystów jest niejako Rutheford — „sędzia” Rutheford (nazwany sędzią na wzór sędziów rządzonych w czasie przedkrólewskim ludem Izraelskim). Rutheford głosi bliskie nadejście Chrystusa, którego zresztą nie uważa za

Boga. Odrzuca także dogmat Trójcy Świętej. Twierdzi, że świat dzisiejszy jest światem szatana, którego należy zwalczać, zwalczając... Kościół, w imię „wyzwalania ludzkości z niewoli szatana”.

„Świadców Jehowy”, żerując na mętniactwie, skłonności do fałszywego mistycyzmu, lubowaniu się w tajemnicach, naiwności i ograniczonosci umysłowej protestanckiej części społeczeństwa amerykańskiego zebrałi duże kapitały z których korzystając przeprowadzają teraz ostrą ofen-

zywę w Europie. Prawdziwych sukcesów niewątpliwie osiągnąć nie zdołają, ale wytwarzaniem przez siebie zamętem zagrażającym powoli i mierzalnie kształtującą się jednocią myśli narodowej w Polsce.

PORNOGRAFIA W LITERATURZE

Franciszek Mauriac zwraca uwagę — jest o tym notatka w „Tygodniku Powszechnym” — na coraz powszechniejsze opanowywanie literatury zachodnio-europejskiej przez powieści pornograficzne. Przesiąka to i do nas. Niedawno spotkałmy się z „Anną” Grabowskiego. Obec-

nie mamy świeżo wydany „Luk triumfalny” Remarque'a. Zdegenerowany, „dobry” Niemiec daje nam powieść o życiu niemieckich emigrantów politycznych w Paryżu w przeddzień ostatniej wojny — o życiu którego jedyną treścią jest pijalstwo, prostytucja, dokonywanie sztucznych poronień — nie bez słów ciepłego uznania dla lekarzy przerywających ciążę i dla pokątnych akuserek. Może książka w Ameryce uchodzi za arcydzieło — gusty amerykańskie są dalekie od naszych gustów. Czy naprawdę w literaturze zagranicznej nie było nic wartościowszego niż książka Remarque'a?

Janina Siwkowska

ORLETA ŚLĄSKIE

Ze za dziewiątą górą, za dziewiątą rzeką, ukryte bywają dziwy najbardziej niepojęte — dajemy wiarę baśniom, zobaczywszy jednak na własne oczy dziwy i to dziwy przechodzące już imaginację — stajemy oniemieli, bezradni, zaczerwoni, bez mocy prawie wyjścia z krainy czarów.

A dziwy takie, już nie do wiary, dzieją się w worku, może to właśnie w worku czarodziejskim, na dzień którego, za górami, za lasami, leży w wąskiej kotlinie Zdrój - Duszniki.

Kiedy w Kudowie, będącej w sąsiedztwie Dusznik, pojawił się 27-go czerwca b. r. afisze, zapowiadające Rewię Rococo, mającą być wystawioną przez dzieci z Zakładu Sierot w Dusznikach — ten i ów nowinę zbagatelizował (bo przecież dzieci będą grały, więc nie ważne), choć jednocześnie nie bez ciekawości a i przyjemności spojrzeć musiał na umieszczone w szafkach reklamowych duże fotosy, na których aktorzy, ubrani w kostiumy z 18-go stulecia w ruchach pełnych stylowej galanterii i komizmu, zapowiadali aż nadto interesująco wieczorne widowisko.

Produkcje zespołu aktorów dusznickich przeszły najśmielsze oczekiwania. Ani zło oświetlenia sceny, ani stare pomieścił tanie (na każdą okazję jedne i te same) dekoracje, ani nawet, do połowy tylko wypełniona, widownia, nie osłabiły zapału aktorów i nie umniejszły wdzięku ich naprawdę nieporównanej grze. Epoka Menueta i pudrowanych peruk roztoczyła wszystkie swoje powaby, a choć brakło okien sięgających aż do podszkółki i choć brakło mebli — pleśń, dechę — malowniczo, ruchliwie tłum w pastelowych „habits à la française” — przenosił widzów bez reszły w odległe czasy sentymentalnej sielanki i cłej satyry.

Błękitne, zielone i koloru stłumionej czerwieni surduty o szerokich połach, oszytych srebrnym galonem... białe obcisłe w kolanach spodnie, białe pończochy i płytkie buciki z klamrami... szpady — rożenki u boków i czarne płaskie trójgraniaste kapelusze, dla oszczędzenia fryzury (trzymał w ręce (ale jak trzymał) z gracją przyciśniętym łokciem do siebie, jak tylko stać na to było gentlemana ówczesnej epoki)...

Już w I-jej części Rewii — deklamacja (hajki 18-wieczne, między nimi i Krasicki) oraz klasyczna muzyka — „Zaczarowane dzwonki” (duet i chór) z opery Mozarta „Flet zaczarowany” — naprawdę oczarowały słuchaczy, duet zaś „Braciszku mój” z chórem — z hajki muzycznej Rajmunda, „Chłop Milionerem”, wykązał tak wielki talent (sic!) aktorski małego chłopczyka, 13 letniego Wiesława Nikodema (olśniewającego jeszcze poza tym wszystkim swym wdzięcznym, silnym i o szerokiej skali głosom), że chwila traciła się poczucie, że występuje na scenie dziecko, a widzieli się i słyszało aktora. Co za poczucie gestu i pozy — często bohaterkiej; co za swoboda ruchów! Choć przecież wyczelowanych prawie do ostatnich granic, więc nie uchylających układnej galanterii epoki.

A oprócz Wiesława, urodzonego zresztą aktora — jeszcze bardzo dobrzy Frankiewicz Zygmunt i Frankiewicz Jerzy i Suchan Andrzej i Staś Broszkowski (z Warszawy) bez rodziców, podobno zdolny uczeń). A oprócz nich jeszcze dużo bardzo dobrych — i żeby jednak dać uczciwą ocenę trzeba powiedzieć, że nawet najślabi z aktorów — byli przecież poprawnymi.

II-gą część Rewii poświęcono komedii klasycznej, wystawiając przygotowanie uczy u Harpagona, z Komedii Moliera, „Skąpiec”, III-cią zaś część wypełniły piosenki „modne” z XVII-go i XVIII-go w., więc „Pomyślowy pastuszek” (solo i chór), „Księżka i diabeł” (solo i chór), pełna wdzięku stara żołnierska piosenka o

Doboszu (inscenizacja muzyczna) znana piosenka „Sur le pont d'Avignon” (inscenizacja muzyczna). IV-ta i ostatnia część — to Komedja — balet, więc przygotowanie uczy u pana Jourdain, z komedii Moliera: „Mieszczanin szlachciec” — ze śpiewem i tańcami.

Inszenizacje muzyczne były pomyślowe, a oprócz walorów głosowych małych śpiewaków (świetne sola przede wszystkim Wiesia) — gra artystów (mimika!) i malownicze rozmieszczenie à la Watteau osób na scenie, przy ciągłej prawie ruchliwości grup — nie pozostawiało nic do życzenia. O zagapieniach się (co się nie raz i dorosłemu! aktorowi zdarzyć może) i mowy nie było. A teraz sceny z Moliera. Może się wydawać przesadą ciągle używanie superlatywów odnośnie gry tych małych dusznickich chłopców, trzeba by było jednak zobaczyć wtedy gdzieś z ukrycia, rozświetlaną publicznością, żeby uwierzyć, że na scenie działo się coś rzeczywiście nie na przeciętną miarę.

Jak to jest, jak się to dzieje, że ci chłopcy tak grają — to już tajemnica ich talentów, dobrej woli (po kilkadziesiąt może i nie raz prób!) i zapału, który też wiąże się ściśle z zapałem i cierpliwością ich wychowawców i nauczycieli — w każdym razie typy z komedii Moliera, ich usterki, śmieszności i wady, cały obraz wstrętnej namiętności u Skąpca i parweniuzostwa u pana Jourdain — oddane były z niezwykłym komizmem i pełną humoru werwą. Dzieci na scenie czuły się jak najwytrawniejsi aktorzy. Aż kipiało od dowcipu i wesołości, bez naruszenia przecież powagi morału molierowskiego o którym aktorzy — dzieci na korzyść śmiechu molierowskiego mogli tak łatwo zapomnieć. Jak doskonałym (znowu trzeba użyć superlatyw) tak co do wyglądu jak i gry —

Taczanna Wysocka

Rodzina Martinów

Rok temu wyszła w Lisieux książka napisana przez Brata Stefana Józefa Piat O. F. M., zatytułowana „Histoire d'une Famille”, będąca bardzo szczegółową biografią Rodziców Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

Mimowolli nasuwa się myśl, że żaden artykuł, traktujący o potrzebie licznych rodzin, o ciężkim grzechu mordowania dzieci nie narodzonych, o katastrofalnych jego skutkach z punktu widzenia chrześcijańskiego i narodowego, — żaden najmocniejszy argument, nie przemówi tak niezbitnie przekonująco jak ta książka, to opowiadanie o życiu rodziny Martin.

Bo treść tej książki nie tylko zohydza myśl obawy przed dzieckiem, ale oczarowuje i pociąga, przedstawiając obraz rodziny, gdzie miłość jest motorem całego życia i postępowania.

To nie zmyślona historia, to fakty to żywi zwykli ludzie ze swoimi codziennymi troskami i pracą codzienną, to ludzie, których każdy z nas mógłby przecież znać. A jeśli nie znaleźmy ich osobie, to po przeczytaniu książki brata Piat, stają się nam tak bliscy, jak gdyby byli naszymi przyjaciółmi. Jakbyśmy nieomal z nimi współżyli, a przykład, który nam dają, jest tak cudowny, że powstaje gorące pragnienie: naśladować Państwa Martin,

wprowadzać w życie ich zasady, ich stosunek do dzieci, ich sposoby wychowywania młodego pokolenia. Chciałoby się całej młodzieży, wszystkim dziewczętom naszym, dać do rąk tę książkę, bo nie jest możliwe, aby nie zostały pociągnięte urokiem jasnością, dobrocią i szczepieniem tego ogniska domowego. Oczywiście, — są różne stopnie i możliwości realizowania metod wychowawczych Państwa Martin, których wszystkie córki osiągnęły niewątpliwie wysoki stopień świętości. Ale Matka Świętej Teresy bynajmniej nie narzucała i nie przesądzała kierunku przyszłego życia swych dzieci, modląc się jedynie, by spełniły w życiu to, co Chrystus dla nich przeczynał. Na sobie zaś, na swoim przykładzie, Rodzice Świętej Teresy udowodnili jaki wysoki stopień doskonałości osiągnąć można w małżeństwie pragnąc licznej rodziny i w tym widząc błogosławieństwo Boże.

Niewątpliwie Ojcowie Karmelci Bosi książkę tę przetłumaczą. Może ona spełnić doniosłe zadanie w urabianiu światopoglądu naszej młodzieży.

Ograniczam się na razie do przetłumaczenia przedmowy do „Histoire d'une Famille”, w której autor cel swojej pracy konkretyzuje:

„13 lipca 1858 roku Ludwik Martin

Dusznikach. Bo nie sposób zobaczyć Rewię — nie zajrzeć do tej fabryki dziwów. W czterech dużych domach mieści się Zakład (Szkoła i 3 domy mieszkalne). Pomieszczenie świetne. Okolica śliczna, bo przecież Duszniki. Dla chłopców (jest ich obecnie 150) — raj. Szkoła jest teraz 3 kl. powszechna; ma być Liceum. Zakład podlega Ministerstwu Oświaty. Do Zakładu skierowywane są sieroty i półsieroty; dzieci poległych na wojnie i w Powstaniu Warszawskim, dzieci zmarłych w obozach koncentracyjnych oraz dzieci repatriantów ze Wschodu i Zachodu. Zakładem kierują Bracia Szkolni (zakon łączący w całym świecie 20 tys. członków; Francja jest kolebką Zgromadzenia). Przed wojną istniały w Polsce trzy placówki Braci Szkolnych: Lisków (Lisków ks. prałata Bliżnińskiego, Szkoła mechaniczna i Sierociniec), Częstochowa i Lwów. Placówka Dusznicka ma personel ze Lwowa.

Po Rewii w Kudowie trzeba zapytać jeszcze o jakieś szczegóły dotyczące życia teatralnego w Zakładzie Orłąt. Owszem, nie pierwszy to raz wystąpili w Kudowie. W tym roku nawet byli już tam chłopcy z „Wenancjuszem” dramatem z 3-go wieku, grano go 3 razy! Objechali zresztą całą Dolny Śląsk. A z dochodów z zakupili nawet auto dla Zakładu, z czego się serdecznie radowali (a teraz mają ambicję pomóc choć trochę w remoncie domów i urządzeniu kaloryferów).

W zeszłym roku, zwiedzając Polskę centralną, po drodze — tam gdzie ich goszczono — odwiedzili z powodzeniem Wiecha. Również w zeszłym roku zrobił kilka objazdów miejscowych z Variété, pod tyt. „Wladom — Stolca!” Myśl przewodnią — „Buduj się Warszawo!” Cantata o Zwycięskiej Warszawie wywoływała wszędzie ogromny entuzjazm. Na dodatek był humor Wiecha, skecse (szaber, jazda koleją), oraz piosenki żołnierskie. — I jeszcze w zeszłym roku na Festiwalu Chopinowskim w Dusznikach — odegrali chłopcy obrazek sceniczny, pióra pani Czernickiej, będący ilustracją do mazurka dusznickiego Chopina. Młodociany Frycek, siedzący przy fortepianie, został nawet uwieczniony w krótkometrażówce

filmowej z dni festiwalowych. A jeśli o Festiwalu — to zawsze dochód z jednego koncertu idzie na korzyść Orłąt — w myśl filantropijnego koncertu Chopina w Dusznikach.

A jeszcze oprócz przedstawień i różnych Variété — jeszcze bardzo często odbywają się w Zakładzie wieczory deklamacyjne — oraz śpiewu na 3 głosy; głosy prześliczne, przed mutacją, miniatura sykstyńskiego dziecięcego chóru. — Brat Stanisław — polonista, brat Jerzy — reżyser, jedna osoba z personelu świeckiego, oraz brat Bonawentura, uczący śpiewu i wożący Teatr do Kudowy i dalej jeszcze — roboty mają dużo. Ale oczy ich mają ten sam entuzjazm i tę samą radość, co oczy małych aktorów.

Są wakacje. Dużo dzieci wyjechało. Kilku chłopców jest nawet w Szwecji i w Danii. Ale przy ogrodzie, na dużej polanie, spora jeszcze gromada gra w siatkówkę. Chciałabym bardzo zobaczyć Wiesia Nikodema. Nie wiadomo czy jest, pewno się pakuje w sypialni, ma matkę więc jedzie do niej, bodaj że do Sosnowca. Ale jest, jest — przecież zdążył się jeszcze zapakować — właśnie odbija piłkę. Zawołany — przybiega szybko. Własnym oczom nie wierzę. Na scenie był jakiś inny: wyższy i troszkę odmieniony przez charakterystykę. Ale już nie to. Najśmielszy aktor, umiemy, jak może mało który z dorosłych aktorów, mieć scenę dla siebie, śmiało śpiewać, mówić i chodzić, kłaniać się widzowi, no i dotykać przy tym koniuszczkami palców żabotu tak — jak może nikt — Wiesio Nikodem, mały 13 letni chłopczyk, w granatowej bluzie, wyszedł od ruchów przy grze aż na spodenki — i ubrany trochę (no bo od piłki) — stoi przede mną, ale z głową tak nisko schyloną, a właściwie z coraz to jeszcze pochylającą się — że nie sposób przyjrzeć się jego twarzyczce. Mówię, że pięknie grał. Ale głowa sięga już prawie pada. Wiesiu, spojrz się na mnie i powiedz, czy chciałbyś kiedy przyjechać do Warszawy? Chciałbyś w Warszawie zagrać? Ale już teraz ja sama muszę się schylić niziutko, żeby usłyszeć ciche choć wyraźne: Chciałbym.

Janina Siwkowska,

i Zella Guerin połączyli się Sakramentem Małżeństwa.

13 lipca 1927 roku Pius XI rozszerzył na cały Kościół Oflicium i Mszę Sw. Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

Zbieg tych dat w swoisty sposób podkreśla zależność duchową, która, podważając więzy krwi, łączyła w swojej chwale Świętą z Jej Rodzicami.

„Bez tej nie miałbyś tego” mówiła żartobliwie Pani Sarto, zbliżając swoją obrączkę ślubną do pasterskiego pierścienia przyszłego Piusa X. Bez patriarchalnej atmosfery ulicy Saint-Blaise i Buissonnets, wznoszenie się Karmelitanek nie miaoby tak nieskazitelnej linii. Ona sama nie zaniedbuje podkreślić nam tego w swojej autobiografii: „Kwiat, który zaczyna opowiadać swoją historię, cieszy się, że głosić będzie łaski Jezusa darmo mu dane... On to dał mu wzrosnąć na ziemi świętej. On sprawił, że go poprzedziło osiem lilij, olśniewającej białości”.

„W przyrodzie niema skoków”. Ziemia warstwami wznosi się ku swoim szczytom. Łaska, aczkolwiek zna nie spodzianki i działanie piorunujące, postępuje jednak przeważnie powoli.

Bóg pracuje i udoskonala całe pokolenia. Rzadki jest olbrzym cnoty, który wyrasta samotnie, jak gdyby oderwany od ziemi rodzinnej. Aleksy, — uciekający w dzień swych zaślubin, Franciszek z Asyżu, — wyklęty i wydziedziczony przez swego ojca, Joanna de Chantal, — przechodząca, by uciec do klasztoru, nad ciałem własnego syna, — to są wyjątki. Normalnie — święty to mistyk, od początku kształtowany i urabiany przez otoczenie domowe.

Powołana by nauczyć świat najwyższej sztuki przeobstowania zwykłego życia, Teresa z Lisieux nie mogła wyłamać się spod ogólnego prawa. Podstawą jej świętości — to podwójny szereg prawdziwych chrześcijan: nad kołyską jej pochylone są postaci dwóch świętych.

Kardynał Mercier cieszył się tym jako wyraźnym znakiem Opatrzności. „Szczęśliwy jestem — mawiał — wiedząc, że jest Ona nagrodą dla wzorowej rodziny. Trzeba nie ustawać w powtarzaniu tego wszędzie”.

Chętnie czyni się zarzut Kościołowi, że rezerwuje On swe zaszczyty historycznym męczennikom, dziełcom, biskupom, zakonnikom. Dla małżonków ewentualną możliwością rehabi-

litacji jest wczesne wdowieństwo. Ale żart na stronę. Nie szukając w kalendarzu rzymskim, musimy jednak skonstatować, że jest pewien przesąd — i Święta Kongregacja Obrzędów nie jest za to odpowiedzialna, — skazujący małżeństwa na pewną mierność, która nie prowadzi do wyniesienia na Ołtarze. Większość książy duchownych ma posmak zakonny; byłyby niestosowne przy wezłowaniu ślubnego łoża. Czyżby rzeczywiście małżeństwo miało być, zgodnie ze znakomitym określeniem Lacordaire'a tak ślicznie powtórzonym przez Piusa IX, — „pułapką, gdzie potyka się nieunikinnie każde marzenie o doskonałości“.

Papież, wychwalając w swoich mowach i naukach brewiarza rodziców, którzy dali światu „największą świętą obecnym czasów”, skorygował te błędne przesady. Ognisko domowe, które było świadkiem rozkwitu Teresy, wchodzi obecnie na drogę słąwy. Aureola, która chwałą okrywa czoło dziecka, obejmuje swym blaskiem ojca i matkę, pochylonych nad nim.

Czyż nie jest powołaniem rodziców nie o sobie myśleć, w cień się usuwać, by mieć na względzie jedynie zwycięstwa dzieci, którym wraz z życiem przekazali to, co w sobie mieli najlepszego?

Rozważając sprawę pod tym kątem widzenia, opublikowanie życiorysu Małżonków Martin, nie jest rzeczą bezużyteczną.

Ponury dramat, który wstrząsnął naszym życiem narodowym dodaje mu jeszcze większej aktualności.

Rodzina jest kamieniem węgielnym Kraju. Mocna, i piętnem Bożym oznaczona, zapewnia budowie państwa niezwalczoną siłę. Wyjałowiona podmuchami namiętności, strawiona przez wolne związki, śluby cywilne, rozwoły, stanowi dla społeczeństwa nie-

pełną podstawę, skazaną na zawalenie się. Francja królowała w świecie, gdy była krajem nierozdzielnych rodzin i kołosek. Upadek zaczął się nieubłaganie, kiedy pozwoliła rozlać rodzinny i zatrzymała strumień życia. Cóż pomoże zapal do pracy, bohaterstwo wojskowe, jeśli naród z wesołym sercem popełnia zbrodnie samobójstwa, którym jest strach przed dzieckiem?

Żeby wzmocnić Francję, trzeba wzmocnić rodzinę. Wszyscy patriotyci katolicy czy niewierzący, przyznają to dziś. Dzieli ich tylko pogląd na środki do osiągnięcia celu. Niektórzy, chcąc pozostać konsekwentnymi w swojej obojętności dla praktyk religijnych, całą wiarę i nadzieję umieszczają w sieci instytucji społecznych i środków finansowych, mających ulżyć rodzicom w ich ciężarach materialnych. Polityka to godna pochwały i całym sercem się do niej przyłączamy. Ojcowie licznych rodzin powinni przestać być „szaleńcami czasów obecnych”. Niemniej, gdyby osiągnięto nawet na ich korzyść absolutne uwolnienie od trosk materialnych, czyby nie pozostał do zwalczania przeszkoda zasadnicza — egoizm ludzki, dla którego dziecko jest zawadą? Z tą przeszkodą nie dadzą sobie rady krótkowzroczne sposoby powiększania statystyk urodzin. Czyż szeroka ankieta narodowa o przyczynach spadku urodzin nie postawiła na pierwszym miejscu puszczenia w niepamięć obowiązku o posłuszeństwie religijny?

Rodzina będzie chrześcijańska, albo nie będzie nią wcale. Francja wróci do Ewangelii, albo w dalszym ciągu staczać się będzie w przepaść. Gest Jego Świętości Piusa XII, którym w Brevé z 3-go maja 1944 r. ogłosił Małą Świętą — Patronką Francji,

zaprasza nasz naród, wyzwolony narzeszele z koszmaru inwazji, by odbył pielgrzymkę do Lisieux, aby znaleźć tam zasadniczą linię-odbudowy.

Męczeńskie miasto ukaże mu się jako żywy obraz zranionej Ojczyzny. Dziesiątki bombardowań od 6 czerwca do 22 sierpnia 1944 rzucały na normandzkie miasto huragan żelaza i ognia, zdemolowały 2100 domów na 2800 istniejących, na 3 parafialne kościoły — zburzyły 2, zgładziły większość Zgromadzeń Zakonnych i przyniosły śmierć więcej niż 10 proc. całej ludności (w tym 60-ciu zakonnicom).

Lisieux historyczne prawie nie istnieje. Lisieux mistyczne ostało się. Prawdziwym cudem, — i oświeca to oazy przechodnia, — wysępka Teresańska, składająca się z Karmelu, Ermitażu i Domu Św. Jana, — uniknęła zburzenia i nie straciła nikogo ze swych mieszkańców. Niewidzialna ręka zatrzymała ocean płomieni, który zniszczył całościwie otoczenie klasztoru. Setki bomb zapalających spadło w ogrodzie klasztornym, bomby wybuchowe i granaty, które uderzały w dach i mury, poczyniły tylko szkody, dające się naprawić. Księża i seminarzyści z Misji Francji mogli w czas zapobież zżarowi, który z mieszkania siostr, groził Kaplicy z Relikwiarzem. Skościła Bazylika była otoczona ogromnymi lejami, ale nie została dotknięta w swoich częściach głównych. Zakonnice ukryte w Kryptach, nie przerywały pod tym strasznym ostrzałem swego posłannictwa modlitwy i umartwień, aż do dnia 27 sierpnia, w którym, otaczając Relikwie swojej chwalebnej Orędowniczki, wróciły do klasztoru. Buissonets też wyszły prawie nie uszkodzone z ogólnej ruiny, a w Alençon dom rodzinny i

Pavillon odniosły tylko nieznaczne szkody.

Czyż jest zarozumiałością dopatrywać się w tych zdarzeniach nie przypadku, ale interwencji Drogiej Świętej na korzyść Kraju, którego losy zostały Jej powierzone? Uczy nas Ona, że z ogromnego pola zniszczeń materialnych powstać może odrodzenie duchowe, jeśli dusza odrodzona pokona złamane ciało. Mówi, że nie nie stracone, dopóki trwa wiara w Chrystusa. Przypomina, że zasadnicze bogactwo narodu — to krew, płynąca w żyłach Jego synów.

Ogromna ilość pomników, stanowiących naszą dumę, leży dziś w gruzach. Ale są niestety inne dziedziny zdewastowane, którym lekkomyślność nasza zamała poświęca uwagę: Kościoły bez księży, szkoły bez Boga, rodziny bez dzieci. Teresa wskazuje na te strefy, gdzie ponieśliśmy największe straty. W swój sposób mówi nam: „Cywilizacja jest zagrożona. Społeczeństwo chwieje się. Spieszcie wrócić do Tego, który jest Prawdą, Drogą i Żywotem. Podnieście jak najprędzej tę świątynię zburzoną, którą jest francuska rodzina. Sąd przyjdzie dla was zbawienie“.

Ten nakaz Teresy, ta wyprawa krzyżowa, jest pierwszym warunkiem dzwignięcia się narodowego. By tej sprawie służyć — opublikowały „Roczniki Św. Teresy”, korespondencję Pani Martin. W tym celu, próbujemy ze swej strony, naszkicować obraz idealnego ogniska domowego, gdzie rozkwitła Teresa. Ale głoszenie zasad nie jest wystarczającym, by pobudzić odwagę. „Żywe przykłady mają inną moc”. Takie przykłady otrząsają gnuśność, ukazują możliwości. Drgająca myśl, która przesładowała Świętego Augustyna na progu Jego nawrócenia, jest zawsze aktualną: „Tego — ma-

wiał Święty, — co potrafili ci mężowie, te niewiasty, dlaczegoż bym ja nie potrafił?”

Żeby wyzerpująco przedstawić biografie Rodziców Małej Siostry Teresy, dokumentów nam nie brakło. Korespondencja Pani Martin i „Historia Duszy” są źródłami wagi pierwszorzędnej. Korzystaliśmy obficie z „Życia” Świętej, pióra Biskupa Lavelle. Karmel w Lisieux, czyniąc zadość naszym naleganiom, zechciał udostępnić, ku zbudowaniu ogółu, pewne nieogłoszone dokumenty, pewne fakty, które pietyzm dzieci wołałby okryć wiecznym milczeniem. Ta pełna zaufania współpraca, poza tym, że stanowi dla naszej skromnej pracy rękomię nieocenionej wartości, policzona będzie jako łaska wyjątkowa, za którą Opatrzności dziękujemy.

Praca, którą czytelnikom oddajemy, wzbudziłyby może większe zainteresowanie, gdyby była podana z wykorzystaniem strony anegdotycznej i inscenizacyjnej, tak obecnie modne u biografów powieściowych. Ale uczciwość historyka, jak również chęć ułatwienia dalszych prac psychologom i propagatorom ruchu rodzinnego, kazali nam przedstawić życie Państwa Martin w całej jego prawdzie, z jego cokolwiek surowym obliczem. Niektórzy może ubolewać będą nad takim potraktowaniem sprawy. Ale taką jaką jest, — w wysiłku swoim, by oddać ducha rodziny, odtworzyć jej ramy, umiejscowić jej bohaterów, — książka ta będzie mogła, miejmy nadzieję, wskazać wiele przykładów tym, co walczą dziś we wszystkich środowiskach, by dać Francji nie tylko dzieci, ale przede wszystkim, chrześcijan, apostołów i — dlaczegoż by nie? — Świętych.

Tacjana Wysocka

Stanisław Podlewski

Przemarsz przez piekło ¹⁶

Ostatnie chwile Starego Miasta

Ze zgrupowania „Trzaska“ nie zdążył wejść do kanału oddział kompanijnego Kmicica (Zamojski Aleksander). Nie mógł wyczołgać się zgodnie z rozkazem, gdyż nieprzyjaciel odciął mu odwrót. Wywiązała się zaciekła walka. Kmicic polecił rozdzielić się na grupki. Niektóre z nich przez Piekarską i Podwale dotarły do wjazdu przy Miodowej. I tylko ośmiu osobom udało się dojść kanałami na Żoliborz, a czterem do Śródmieścia. Kmicic rozmundurował się z grupką swoich żołnierzy i pozostał na Starym Mieście. Podzielił los mieszkańców „Starówki“.

CI KTÓRZY POZOSTALI

Tylko znikomej części ludności cywilnej udało się przejść kanałami do Śródmieścia z powstańcami oddziałami. Większość zmuszona była uwierzyć niemieckim zapewnieniom i wezwaniom. Wyszła z białymi płachtami, oddając się w ręce wrogów. Wielu jednak zapadło w gruzy, w labirynty ruin, nie chcąc opuszczać swojej dzielnicy, związani z nią na śmierć i życie. Ogłaszane przez Niemców wezwania do opuszczenia miasta, którymi rozbrzmiewały nieustannie ruchome megafony, nie odniosły skutku. Nie pomogły rozpuszczane pogłoski o szalejącej epidemii. Nie wzruszyły ludności groźby wysadzenia w powietrze pozostałych domów.

Po odejściu wojska Niemcy wysyłają sfory esesów-ukraińców własowców i kozaków Kamińskiego, z tresowanymi psami i miotaczami płomieni. Bandy te przetrząsają ruiny, obrzucając żwawiącymi i dymnymi granatami. Nie zagłębiają się jednak w podziemia staromiejskiej dzielnicy. I znów gruzy domów rozbrzmiewają echemi strzałów i eksplodujących granatów. Ukrywający się i uciekający mieszkańcy rozstrzeliwani są natychmiast.

Z mrocznych piwnic, ze schronów i spod gruzów co chwila wynurzają się czarne wychudłe postacie. Oszołomieni, nieprzytomni ze strachu

ludzie, oślepieni blaskami słońca zatrzymują się w grupkach nie wiedząc co ich lada chwila czeka.

Esesmani, ukraińcy i własowcy opadają ich ze wszystkich stron, Szarpią, popychają i okładają kołbami. Słychać tylko chytne i gawne zapytania?

— Imiejesz kalcę? Oddaj czasę, Najdu ubiju! Dawaj Zołoto!

Rewidują, szukają i rabują, co tylko przedstawią jaką wartość.

Jakiś zbór spotrzega pierścionek na ręku kobiety. Szarpie go brutalnie aż łamię ozdobiłony klejnotami palec. Kobieta traci przytomność, lecz to już nie obchodzi oprawy. Spokojnie wkłada okrwawiony pierścionek do kieszeni.

Innemu wpada w oko złoty łańcuszek na szyji dziecka, zrywa go jednym szarpnięciem.

Na Zakroczymskiej dopada Ukraińiec do gromady czekających na swój los. Wyciąga młodego mężczyznę, Igo Dyszkanta, z Tarnowa, studenta medycyny, Charczę:

— Brata wyście mi ubili mierzawcy — ja muszę dwudziestu za niego zabić. Ty będziesz pierwszy.

Stawia go pod ścianę, repetuje pepesap. Z gromady wyrwa się jakaś rosjanina, zastania go swoją osobą.

— Zostaw go — mówi czystą ruszczyzną — i tonem rozkazującym. To mój znajomy.

— Idi w czortu!

Ukraińiec wpada w wściekłość. Brutalnie szarpie kobietę, lecz ta nie ustępuje. Z ust jej sypie się cała lawina przekleństw, to odnosi wreszcie skutek. Igo jest uratowany, szybko ginie w tłumie.

DOKOŃCZENIE DZIEŁA ZBRODNI

W każdej godzinie spodziewano się wtargnięcia Niemców do szpitala w gmachu dawnego Ministerstwa Sprawiedliwości, Długa 7.

Od kilku dni znoszono tutaj ciężko rannych z licznych szpitali mieszczących się w piwnicach i schronach, zburzonych i opuszczonych domów. Z podziemia hali targowej, na Świętojerskiej i spod „Krywej Latarni“ na Podwale.

Ciężko rannym opuszczonym i pozbawionym

opioki groziła tam śmierć głodowa. Wielu już nie zdążyło zabrać, o wielu zapomniano.

Obszerno spalony i zrujnowany gmach ministerstwa, cała trzypiętrowa oficyna, od góry do piwnic zawałona była ciężko rannymi.

Łożeli pokodem na korytarzach i w przejściach na przegniłych barłogach, czasem tylko na rozłożonych papierach męczyło ich robactwo, wysoka temperatura i pragnienie.

Nie było światła i wody, medykamentów. i opatrunków. Nielicznym lekarzom i sanitariuszkom opadały ze zmęczenia ręce, wszyscy ledwie trzymali się na nogach.

Tymczasem przychodzą coraz to nowe zarządzenia i rozkazy. Szpital ma być szybko przekształcony na instytucję cywilną.

Trzeba niszczyć i popalić wszystkie dowody i dokumenty powstańcze, części zdobyczonego umundorowania i oporządzenia.

Wszyscy ranni mają oddać broń.

Tymczasem sanitariuszki wciąż jeszcze znajdują pod głowami chłopców ukryte w siennikach esesmańskie skręcone panterki, pistolety i granaty przeznaczone na czarną godzinę.

Nie pomogły perswazje, rozkazy. Żołnierz nie chciał się rozstać z bronią, która mu tak długo służyła i jeszcze może się przydać.

Sanitariuszki wciąż dręczą obawą, że którzyś z chłopców ukryli broń, że Niemcy mogą ją znaleźć i wszystkich rostrzelać...

Ostatnie godziny były ponad miarę ludzkiej wytrzymałości.

Nieustanne naloty samolotów na małą przetrześć, ograniczoną kilkunastu ulicami, czarne, gęste tumany dymu, gryzącego kurzu z palących się i walących wokół domów, nieprzerwane eksplozje i włości i beśliałstwach niemieckich żołnierzy, wszystko to napełniało przerażeniem ciężko rannych i personel sanitarny.

Minęła ostatnia makabryczna noc oczekiwania i trwogi.

Nad ranem drugiego września, wydawało się jakgdyby odgłosy i huk oddaliły się.

Mówiono z trwogą, że Niemcy zajmują już najbliższe barykady, ulice i domy. Wpędzają ludność, przetrząsają schrony, mordują, maltretują. Niepokojnie nasłuchiwano wszystkich odgłosów.

W szpitalu połowy na Świętojerskiej, mieszczący ok. 600 rannych, uderzyła bomba wielkiego kalibru. Przebiła sklepienie. Pod gruzami znalazło śmierć wielu rannych.

W ciasne podwórza kamienicy na Waskim Dunaju spędzają niemiecy mieszkańcy. Słoneczną gromadę obrzucają granatami, poczym z okien oblewają zmasakrowane ciała benzyną i podpalają.

Przykry mdławą swąd unosi się w ciasnych uliczkach.

Do szpitala przywiekła się napół obłąkana młoda kobieta, w pospolitym ubraniu, cała w sińcach, pokrwawiona i pogryziona, z nią troje dzieci chłopiec i jedna z dziewczynek ranni.

Nieszczęśliwa kobieta opowiada swoje przeżycia. Coraz gubi wątek myśli, zapomina, traci mowę.

„...już głód nie dawał dłużej pozostawać w piwnicach.

Wszyscy sąsiedzi dawno już wyszli, zostaliśmy z dziećmi... coś mi mówiło, żeby nie iść, ze wszystkimi. Siedzieliśmy my sami, jak w grobie. Nie odróżnialiśmy dnia od nocy. Język zasychał w gardle. Głód skręcał wnętrzności... Ledwie mogliśmy się poruszać, najmłodsza córka już nie mogła utrzymać się na nogach. Co robić? Przyszli nawoływali, po polsku, po ludzku, wychodźcie, dostaniecie chleba, żywności. Pan rozumie, dla dzieci... miały zginąć?.. Wyczołgałam się z ruin. Ledwie wyszłam na świat Boży, słońce mnie oślepiło... kilku drabów rzuciło się na mnie, jak zwierzęta, pewnie, gryzłam zębami, drapałam, kopałam, porwali na mnie ubranie, bieliznę... Obudził mnie dopiero płacz dzieci...

OSTATNIA POWSTANCZA MSZA ŚWIĘTA

Ktoś daje znać, że rozpoczyna się Msza Św. Dziewczęta nie słuchają dalej opowiadań nieszczęśliwej. Kieruje ją do kuchni, tam się nią zajmą inni.

W ciemnej piwnicy ustawiono już na środku skrzynię, okrytą jakąś materią.

D. C. N.

Czytelnik uważa, że...

W niniejszej rubryce drukować będziemy wypowiedzi i opinie naszych Czytelników na wszelkie zagadnienia życia współczesnego, politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Wypowiedzi winny być opatrzone imieniem i nazwiskiem lub pseudonimem (w tym wypadku nazwisko winno być podane do wiadomości redakcji) oraz nazwą miejscowości. Wypowiedzi nie powinny przekraczać 50 wierszy druku. Ze względu na brak miejsca, redakcja zastrzega sobie prawo przeprowadzenia ewentualnych skrótów z zachowaniem pełnego sensu nadesłanych listów.

DO RED. DZIS I JUTRO GŁOS AKADEMICKI DO DYSKUSJI W SPRAWIE REFORMY SZKÓŁ WYŻSZYCH

Artykuł p. J. A. Górskiego w nrze 28 tyg. „Dzisiaj i Jutro” skłonił mnie do posłania redakcji małego wycinka z życia studenckiego w bieżącym roku moich studiów. Chciałabym, by posłużył on jako pewnego rodzaju ilustracja na marginesie poważnej dyskusji wokół reformy szkół wyższych przy zagadnieniu postawionym przez p. Górskiego, mianowicie: uregulowania życia młodzieży akademickiej.

Wychodzę od stwierdzenia autora, że u nas nie było nigdy i nie ma tej bez troskłej atmosfery akademickiej, jaką obserwujemy wszędzie na uniwersytetach zagranicznych. To prawda. Na pozór zdawaćby się mogło po przeczytaniu zwykle licznych ogłoszeń o balach, wycieczkach i innych imprezach akademickich, że brać studencka bawi się wesoło i szczerze, z całej swej studenckiej duszy. Niestety, tak nie jest. Nawet zwykle natłoczone sale balowe i niekończące się koleżki za biletami (oczywiście ulgowymi) do kin i teatrów nie podtrzymują w istocie tego pozornego wrazenia. Pęd do zabawy jest wielki, ale wesołość na niej nie jest prawdziwą i szczerą wesołością i znika za łada przypominaniem rzeczywistego dnia. Choćby tylko taki suto zastawiony bufet — wywołuje zaraz przykre refleksje o pustocie w kieszeni i perspektywie przeżycia z nią jeszcze drugiej połowy miesiąca. Żeby to choć jeszcze ta pierwsza połowa przeleciała lekko, bez troski i lekkomyślnie — ale że była przepłataną codziennym zestawianiem wydatków z niesłychanie szybko topniejącą gotówką nieuchronnie wróżącą deficyt, więc nie dziwne, że na wesołej rewii studenckiej pojawia się melancholijna skarga do Pana Boga, że nie urządził tak świata, by jeden studencki żołądek wystarczał na dwóch. „Choć goło, lecz wesoło” — tak, ale wesoło jest rzadko, a goło stale.

Nie mogę zapomnieć przykrego, choć może pospolitego po wojnie wypadku zemdenia jednej z koleżanek w kościele na rekolekcjach. To wydawało się symbolicznym obrazem naszego życia: tęsknota za duchową wielkością i istotnym rozwiązaniem ludzkiego problemu, wyrwanie się do utkwienia rozstrzęsionej jaźni w jakimś trwałym ośrodku, nie odpychającym, ani nie stawiającym twardego wymagań, ale jedynającym i przygarniającym — a z drugiej strony ohydna, rzeczywista nędza wegetowania — choroba ciała i śmierć wynędzniałej przez nią duszy. Ecce vite!

Troska o młodzież akademicką jest na ustach wszystkich, studenci sami sobie radzą organizowaniem różnych imprez, Caritas Academica spełnia nieocenione usługi — ale to wszystko jest zawsze, zawsze za mało. Sprawa mieszkań, opału i wyżywienia jest zawsze nierozwiązana. Jeśli szczęśliwym trafem jedno się jakoś zdoła, to o ile się to wkrótce nie okaże złudne, inny z postulatów studenckiego życia staje się potwornie groźny.

Mam koleżankę, która po kilkumiesięcznym poszukiwaniu mieszkania dostała się wreszcie do wspólnego mieszkania dwóch handlarek, które jeżeli nie kłóciły się z sobą, to wysyłały ją do sklepu po wódkę, a przy tej do późnej nocy zwierzały się ze swych kłopotów i przeżyć.

Nagminną bolączką był brak węgla, którego półtora metra przydzielonego miało wystarczyć na całą zimę. Wiele z nas zrezygnowało i z tego, bo przewóz drożej kosztował niż sam węgiel i jeszcze trzeba się było namarzać w składzie przy odbiorze. Nic dziwnego, że cały dzień spędzałyśmy w ogrzanych czytelnikach i na wykładach, do mieszkania wracając jedynie wieczorem. Wypijało się wtedy niezliczone ilości herbaty (nie zawsze z cukrem) na rozgrzew-

biadową, tramwajową, przydział kartkowe i zapłacenie składek.

Obiady były zawsze najpewniejsze, bo kartę kupowało się od razu na cały miesiąc. Gorzej, gdy w tym miesiącu wypadały jakieś wakacje i nie wiadomo było, kiedy się zaczną. Kupowało się wtedy kartę przez oszczędność na krócej i w rezultacie pod koniec w ogóle obiadów się nie jadło. Smutne to było, gdy wtedy wypadały dni mięsne, bo postnej kaszy z kartoflami, tykanej zwykle bohaterko w imię zdrowia — nie tak się żałowało.

Nie lepsze było położenie pracujących — ci zdani byli znów tylko na własne siły, praca często skazywała ich na opuszczanie wykładów i ćwiczeń, co dopiero mówić o samodzielnym przygotowywaniu się do egzaminów z podanej lektury, tak absorbującym przy studiach humanistycznych.

Ileż miałymy koleżanek i kolegów posiadających już własne rodziny, o które troska stwarzała dla nich nowy ciężar i przeszkodę w swobodnej, skupionej pracy.

To takie przykre do stwierdzenia, ale ta tyle ofiar żądająca nauka nie dawała nam takiej rozkoszy w zdobywaniu wiedzy, żeby zapomnieć o ponurej rzeczywistości. Możemy dziś zbyt skłonni do pesymizmu ale trudno, nie umiemy dziś cieszyć się samą tylko młodością. I dlatego mamy w imię sprawiedliwości jedną prośbę: darmo nic nie chcemy, ale dajcie nam pracę, przy której mieliśmy kilka godzin dnia na spokojną naukę i dzięki której moglibyśmy spokojnie zjeść w stołówce skromne, lecz zdrowe śniadanie, obiad i kolację.

Wydz. Humanist. U. P.
Studentka II r.

Szeroki horyzont

Quo vadis America?

(korespondencja własna)

Od połowy czerwca toczą się rozmowy między przedstawicielami dyplomatycznymi republik amerykańskich w sprawie ustalenia daty i programu konferencji w Rio de Janeiro, na której ma być podpisany pakt obrony półkuli zachodniej. Naczelną Radą Unii Panamerykańskiej rozpoczęła również w dniu 27 czerwca prace koordynacyjne nad 8 projektami paktu obrony dotychczas jej przedłożonymi.

Długa i niełatwa droga przeżył panamerykanizm od integralnej neutralności wobec konfliktów światowych, neutralności potwierdzonej jeszcze w październiku 1939 r. na konsultatywnej konferencji panamerykańskiej, do uchwały Chapultepec z marca 1945 r.

Aż do ostatniego konfliktu światowego republiki amerykańskie ograniczały się w swych układach jedynie do regulowania zatargów między państwami półkuli zachodniej. Uchwały Chapultepec stanowią historyczny wyłom w dotychczasowych zasadach panamerykanizmu. Pojęcie solidarności amerykańskiej zostało znacznie rozszerzone: zaatakowanie bowiem jakiegokolwiek państwa amerykańskiego przez mocarstwo pozaamerykańskie będzie uważane przez kontrahentów układów Chapultepec za akt agresji przeciw wszystkim państwom półkuli zachodniej.

Akt Chapultepec zalecił równocześnie zwołanie konferencji, odbyć się mającej w Rio de Janeiro, celem podpisania paktu obrony, który w ramach konkretnych zobowiązań, pozwoli na realizowanie przejętej zasady solidarności wobec ewentualnej agresji z poza kontynentu zachodniego.

Układ Chapultepec i wynikające zń dalsze zobowiązania miały być regionalnym instrumentem pokoju włączonym w system bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jednak na tle obecnej polityki USA, które oczywiście w koncercie panamerykańskim grają pierwsze skrzypce, wypukła się elastyczność i niebezpieczeństwo właśnie dla sprawy pokoju światowego, pewnych istotnych punktów układu Chapultepec. Układ bowiem przewiduje zebraną akcję wszystkich państw amerykańskich nie tylko w wypadku konkretnej agresji, ale również w celu jej zapobieżenia.

Jasnym się staje, iż system obrony państw amerykańskich może się w pewnych warunkach przekształcić w instrumentu pokoju i bezpieczeństwa na instrument polityki imperialistycznej.

Konkretną podstawę tych obaw stanowi projekt ustawy prezydenta Tru-

mana „o wojskowej współpracy międzyamerykańskiej”, dyskutowany obecnie przez Komisję Spraw Zagranicznych Kongresu USA.

Projekt przewiduje szkolenie oficerów wszystkich rodzajów broni republik Ameryki w wojskowych szkołach USA, wysłanie wojskowych misji instruktorskich do państw Ameryki Łacińskiej oraz sprzedaż nowoczesnego ekwipunku wojskowego republikom amerykańskim. Celem zrealizowania całkowitej standaryzacji broni na kontynencie i zachowania dotychczasowej równowagi w uzbrojeniu poszczególnych państw projekt przewiduje wymianę starego ekwipunku armii łacińskiej na ekwipunek nowoczesny USA oraz zaniechanie zakupu broni przez republiki łacińskie poza Stanami Zjednoczonymi.

O ile projekt ten zostanie uchwalony przez Kongres USA i przyjęty przez Unię Panamerykańską jako podstawa paktu obrony półkuli zachodniej, Stany Zjednoczone kosztom 10 milionów dolarów rocznie, będą miały zapewnić na pełną kontrolę kontynentu oraz całkowite zabezpieczenie kanału panamskiego i źródeł naftowych w Wenezueli. Zabezpieczone zostaną również interesy północnoamerykańskich producentów uzbrojenia, którym ustawa zapewni monopol na sprzedaż broni w Ameryce Południowej i Środkowej.

Projekt ustawy o współpracy wojskowej i standaryzacji broni wywołał szereg zastrzeżeń i protestów w kręgach demokratycznych USA (np. H. Wallace, senator Claude Pepper) i wśród radykalnych partii Ameryki Płd. (np. — Argentyńska Unia Radykalna).

Ludność republik łacińskich nie spodziewała się od USA ograniczenia suwerenności państwowej i polityki prowadzącej do zwiększenia pozycji zbrojeniowych w ich niezrównoważonych budżetach, oczekiwała natomiast pomocy ekonomicznej i technicznej dla podniesienia rolnictwa, usprawnienia transportu i rozwinięcia przemysłu.

Wobec znacznych zakupów zbrojeniowych dokonanych ostatnio przez Argentynę w Anglii (ujawniono między innymi zakup 200 najnowocześniejszych myśliwców, szeregu samolotów rakietowych, okrętów, oraz zakup samolotów szkoleniowych we Włoszech) wydaje się nie do przeprowadzenia postulat standaryzacji broni drogą wymiany starego sprzętu przy równoczesnym zachowaniu dotychczasowej równowagi zbrojeniowej między

państwami Ameryki łacińskiej.

Ustawa prezydenta Trumana wywołuje zwichnięcia równowagi militarnej między dynamiczną Argentyną a jej sąsiadami, ale może również spowodować antydemokratyczne przewroty w szeregu republik łacińskich. Podobny przykład dostarczyła już Nicaragua gdzie gen. Somosa dokonał zamachu stanu, dysponując uzbrojeniem otrzymanym w czasie wojny z USA z tytułu ustawy o pożyczce i dzierżawie (Lend and Lease).

Po zbliżeniu między Argentyną a Stanami Zjednoczonymi, które nastąpiło w końcu maja br. Departament Stanu USA oświadczył, iż Stany mogą przystąpić do wielokrotnie odkładanej konferencji w Rio de Janeiro. Zbliżenie to jednak bynajmniej nie usunęło wszystkich trudności politycznych między państwami amerykańskimi, przeciwnie, w pewnej mierze skomplikowało je nawet.

Wzrastająca potęga Argentyny, ścisła współpraca ekonomiczna argentyńsko-chilijska, pomoc militarna udzielana dyktatorowi paragwajskiemu gen. Morinigo przez Perona, rzucająca cień na stosunki Brazylii i Urugwaju z Argentyną i jej potencjalnymi satelitami.

Osobiste kontakty prezydentów republik łacińskich przyczyniły się do wyjaśnienia atmosfery przed ostatecznym ustaleniem terminu konferencji w Rio. W końcu maja prezydent Brazylii gen. Dutra spotkał się z prezydentem Argentyny Peronem i Urugwaju — Barretą. W czerwcu zaś bawił w Rio de Janeiro prezydent Chile Gonzales Videla, który następnie udał się do Buenos Aires.

2 lipca wreszcie rząd brazylijski, po przeprowadzeniu konsultacji z 20 członkami Unii Panamerykańskiej ustalił termin konferencji na dzień 15 sierpnia br. Zaproszenia zostały wystosowane do wszystkich rządów republik amerykańskich z wyjątkiem Nicaragui, której rząd, ukonstytuowany po ostatnim przewrocie nie został uznany przez żadną z pozostałych republik.

Jesteśmy w przededniu 2 konferencji amerykańskich o znaczeniu epokowym. W Rio de Janeiro zostanie podpisany pakt obrony półkuli zachodniej, a następnie na IX-iej konferencji Panamerykańskiej w Bogocie, w styczniu 1948 r. zostanie opracowana Wielka Karta Panamerykańska oraz rozpatrzony projekt utworzenia stałej międzyamerykańskiej armii.

Maria Ricard.

DO RED. DZIS I JUTRO

W związku z „Nagroda Odrodzenia” z „Tygodnika Kulturalnego” z 31 nr-u, „Dzisiaj i Jutro”, proponuję, by o ile nie możemy liczyć na nagrodę „Czytelnika” dla najwybitniejszego pisarza katolickiego, katolicy sami postarali się o nagrodę „Czytelników” składając się na nią.

O ile z uznaniem i podziwem śledzimy rozwój literatury katolickiej, podziwiamy dzieła pisarzy w niełatwych warunkach pracy, jakże często powstające, o tyle powinniśmy się starać, by nasi literaci mieli jak najłatwiejsze warunki pracy, bo to i w naszym interesie jako czytelników leży. Myślę, że ufundowanie takiej dorocznej nagrody nie byłoby dla nas rzeczą trudną. Jedna nagroda 250 tys. zł. (tyle, ile „Odrodzenie”) to jest tylko po 500 zł od 500 osób, a katolików jest przecież dużo więcej — inna rzecz, że żadnych norm wysokości składek nie mogłoby być.

Najłatwiej dla nas, czytelników byłoby naturalnie wysłać pieniądze na ten cel, na konta czkewke przy redakcjach pism katolickich.

„Czytelniczka”

DO REDAKCJI DZIS I JUTRO

Mam wrażenie, że Obywatel Jakimiak, artykuł swój w numerze z 13-go lipca, p. n. „Dwie książki Walentego Majdańskiego”, napisał w tym celu, aby wywołać polemikę — ostrą polemikę.

Mogłoby to mieć swoją dobrą stronę, ale p. J. przeholował. Stek nonsensów, niekonsekwencji, rażących sprzeczności w tym co sam mów prawnia, że te dwie książki, które chciał zareklamować raczej, pograżył.

Wykrzyknik, jakim Ob. Z. J. zakończył swoje „naukowe” wywody: „Różni Walenty. Obalimy legendę o wyższości jakówek i jedynaków”, mówią za siebie i doskonale charakteryzują obu tych panów.

Na jedno tylko chcę zwrócić im uwagę. Zapomnieli widocznie, że sprawa potomstwa co do liczby, to nie zawsze sprawa szatana, nie zawsze sprawa z wynaturzeniem małżonków.

Jako? Więc wszyscy ci uczościwi ludzie — rodzice jedynaków i jedynaczek z przeznaczenia, mają iść pod pręgierz, pod który się stawia rozpustę i inną zbrodniczość?

Sam pochodzę z rodziny zdrowej na ciele i duszy — z rodziny, w której od pokoleń nie było alkoholika, czy innego zwyrodnialca — miałem pięcioro rodzeństwa, a jestem ojcem jedynaka.

Taki stan rzeczy w rodzinach wskroś moralnych pod względem religijnym i społecznym, nie jest rzadkością.

Ariad

Z nadesłanych książek

Wydawnictwo „Czytelnik”,
Warszawa.

Wiedza Powszechna, Wydawnictwo Popularno - Naukowe i Katalog, Styczeń — Luty, 1947 r., str. 8.
Wiedza Powszechna, Wydawnictwo Popularno - Naukowe, Prospekt — Wydawnictwo Populacyjne i Wiedzy, z cyklu Informacje i Wskazówki, zeszyt I, r. 1946, str. 63.

Od Administracji

Zawiadamy, naszych P. T. prenumeratorów że byliśmy zmuszeni podnieść cenę prenumeraty na zł 60.— miesięcznie, 180.— kwartałnie.

Pojedynczy numer kosztuje 20.— zł

Prosimy o wyrównanie różnicy ceny prenumerat do wysokości 60 złotych miesięcznie

Redagują: Jan Dobraczyński, Bolesław Piasecki.

Adres Redakcji i Administracji: Marszałkowska 81, m. 17, tel. 880-71. Konto P.K.O. — Nr. I-727.

Sekretarz redakcji przyjmuje: codzień, prócz poniedziałków i sobót, godz. 12.30 — 13.30.

Druk. Skolimowska 5.

Wydawca: Kolegium Redakcyjne.

Prenumerata miesięczna 60 złotych. Kwartałna 180 złotych.

B-37237